Nr. 299 Lwów — Sobota dnia 31 Grudnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Sylwestra | Wonyfatya m.
Jutro: Nowy Rok | N. pered Rożd.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 10
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 grudnia.

Carewicz wkrótce złoży wizytę cesarzowi niemieckiemu. Donoszą o tem z Berlina do londyńskich dzienników, jako o bardzo ważnym skutku paryskich skandalów, które w istocie są tak wielkie, tak rozluźniły Francyę, że ona na razie przestała być mocarstwem, zdolnem do jakichkolwiek usług chwilowych, a tembardziej do sojuszów mniej więcej trwałych. Jeśli nawet szczęśliwie dla republiki przeminie burza teraźniejsza, to i w takim razie nic nie zagłuszy przekonania, że nie można nikomu opierać swej polityki na pomocy kraju, w którym wszystko jest szwindlem, wszyscy są przekupni, sprzedają honor, ojczyznę, a więc tembardziej sprzedadzą sojusznika. Taka zapewne refleksya skłoniła rząd petersburski do naprawy stosunków rosyjskich ze środkową Europą. Co się zaczęło wizytą carewicza w Wiedniu, to widocznie chce carat szerzej rozwinąć w Berlinie. W końcu stycznia będzie rocznica urodzin Wilhelma II i równocześnie jego najmłodsza siostra zaślubi księcia Hesskiego. Zjazd dynastycznych książąt będzie liczny, zjedzie nawet sędziwy król duński, kuzyn nowożeńca, monarcha srodze skrzywdzony przez Prusy. Jeśli on puszcza w niepamięć swą krzywdę, to jużci Rosya może zapomnieć o berlińskim traktacie i bez obrazy swej dumy posłać carewicza na urodziny i gody. Więc tam, nad mętną Szpreą, odbędzie się jakby stypa nad grobem francuskiej powagi, a oto właśnie teraz powaga ta jest w śmiertelnej agonii.

Przerwa parlamentarna posłużyła Francuzom do wniknięcia w rany, które zadali swej ojczyźnie. Ale nie opamiętanie przyniósł im ten namysł, lecz przeciwnie porwała ich jeszcze większa wściekłość i poczęli te rany jątrzyć. Przeraziło się tem nawet lekkomyślne *Figaro*, ta dama kameliowa paryskiej prasy — i woła ono ze zgrozą: „Nikt ani chwili nie myśli o Francyi, każdy jeno dba o siebie, o własny zysk, który chce wyłowić choćby nawet z jamy ściekowej. Brisson dąży jedynie do obalenia Carnota, aby jego miejsce zajął, i cóż go to obchodzi, że depcze po honorze Francyi! Bourgeois pragnie wyrość na męża silnej ręki, dlatego wziąwszy w dłoń kał uliczny, bije po twarzy ojczyznę! Ribot czyni to samo, aby się przy tece utrzymać. Wreszcie cała lewica drży ze strachu przed otwartemi wrotami więzienia, na które zasłużyła, i aby się uratować, chętnie zgubi całą Francyę. Wczorajsi potępieńcy, pohańbieni bulanżyści, dziś śmiało występują w roli ostrych sędziów, a zarazem i katów, krzyczących „śmierć złoczyńcom!“ Dlaczego są tak surowi? Aby jutro być panami Francyi, raczej panami rumowisk Francyi! A rojaliści, ci wiecznie pokonywani, nieudolni, wyżyci i wyziębieni, co oni robią? Po łokcie zanurzyli ręce w mętnej wodzie, nie! w cuchnącym płynie kanałowym i tam łowią rybki. Któż się o Francyę troszczy? komu w głowie jej honor, jej znaczenie, jej siła i powaga w Europie? Nie ma takich! Są tylko bezczelni kłamcy i jeszcze gorsi od nich!“

Wszystko to prawda i tylko prawda. Wykryto już pierwsze źródło panamskiego skandalu. Oto Herz z Reinachem byli przyjaciele, wspierali się w różnych „interesach“, aż się pokłócili o to, że Hertz nie chciał, aby Reinach użył Artona do przekupywania deputowanych, sam chciał się tem zająć, bo to było zyskowne przedsiębiorstwo. Pokłóciwszy się, rozeszli w nienawiści. Wkrótce potem Hertz jakimś sposobem wykradł z banku Reinacha książkę zawierającą kopie listów deputowanych, kwity ich na otrzymane łapówki, juksty czeków, rachunki tajne, a mając już to wszystko, począł raz po raz żądać od Reinacha grubych sum za milczenie. Brał po pół miliona i więcej, ale zawsze było mu mało. Reinach coraz bardziej się niecierpliwił, już zubożał, a ciągle musiał opłacać Hertza. Więc wkrótce postanowił go otruć i dlatego zaczął studyować różne trucizny. Założył u siebie całe laboratoryum, w którem przyrządzał jady. Czy próbował otruć? — tego dotąd nie wykryto. Dość, że w dziennikach poczęły odzywać się grzmoty skierowane przeciw Reinachowi, a podnoszone ręką Hertza. Wtedy to Reinach z Rouvierem udali się do tego łotra, aby go jeszcze raz kupić. On zażądał siedmiu milionów (inni mówią, że tylko czterech): takiej sumy nie miał Reinach, więc układy nie powiodły się, Hertz posłał do dzienników nowe dowody szachrajstw i sam zaraz uciekł do Londynu, a Reinach się otruł. Taki był początek tego skandalu, którego dalszy przebieg znają czytelnicy.

Na chwilę jeszcze musimy wrócić do tego początku. Zawsze dużo skandalów poruszały dzienniki, ale na to nie zwracano uwagi. Dlaczegoż tym razem, ledwo pojawiły się artykuły Hertza, wnet minister sprawiedliwości w gabinecie Loubeta, p. Riccard kazał prokuratoryi wdrożyć śledztwo, z czego odrazu rozwinęła się cała ta okropna sprawa?

Teraz właśnie wyjaśnia to p. L. D. (podobno Andrieux) w antysemickim dzienniku *La Libre Parole*. Według niego, Riccard spełnił poufne polecenia Carnota, który chciał skompromitować Flocqueta i Freycineta, bo ich uważał za najsilniejszych swych rywali o stanowisko prezydenta republiki. Więc aby oni za 15 miesięcy nie mogli być jego kontrkandydatami, on pogrążył całą Francyę w ohydną otchłań skandalu. Dalej pisze p. L. D., że wiadomość o braniu przez panią Carnotową pieniędzy panamskich po 200 i 300 tysięcy na „cele dobroczynne“, podał do dzienników Floquet przez zemstę i to jest straszne, że nie skłamał. Przygotowują się nowe mściwe „odkrycia“, nad którémi pracuje „biała mysz“, Freycinet.

Więc Francya jest dziś jamą, w której się kąsają pokłóceni szachraje. A oto z dołu odzywa się już ryk rewolucyi. W dzień otwarcia parlamentu ma być wielka demonstracya, tłumy otoczą gmach izby deputowanych i będą żądały „wprawienia w ruch noża gilotyny“. Przed dwoma dniami zebrały się wszystkie anarchiczne grupy na wspólną naradę. Przybyli kolektywiści, allemaniści, blanquiści, nieprzejednani, socyaliści i antysemici. Postanowili najpierw utworzyć z siebie Konwent bezpieczeństwa publicznego, albowiem rząd i parlament — to sami zbóje, truciciele i złodzieje. Obywatel Penjean zredagował wezwanie do armii. Obywatel Boicervoise zaproponował zwołać naród paryski, pójść na pałac Elizejski i powiesić Carnota. Obywatel Camélinat żądał natychmiast ogłosić komunę. Obywatel Guesde wezwał do rozpoczęcia czynów gwałtownych za pomocą dynamitu; jego zdaniem, trzeba najpierw opanować ratusz, uwięzić rząd i prezydenta, a potem powtórzyć wielką rewolucyą. Wszystko to uznano za zupełnie dobre, lecz postanowiono zaczekać pierwej otwarcia parlamentu, aby do Paryża przybyli z prowincyi wszyscy „szachraje“ — to znaczy deputowani. Prawdopodobnie rząd, wiedząc już co mu grozi, przedsięweźmie rozległe środki ostrożności i nie dopuści do rewolucyi, lecz przez to samo będzie musiał oddać się pod opiekę wojska, a więc ułatwi zamach militarny, bardzo możliwy w takiej sytuacyi i w takiem społeczeństwie, w którem, jak mówi *Figaro*, nikt nie myśli o ojczyźnie, wszyscy jeno dbają o własne wyniesienie.

P. S. Według ostatniego telegramu z Paryża, powstał między lekarzami spór o przyczynę śmierci Reinacha. Sławny dr. Brouardel orzekł, jak wiadomo, że zmarły otruł się atropiną, natomiast chemicy sądowi dr. dr. Ogier i Boras utrzymują, że wnętrzności zmarłego były całkiem zdrowe i nigdzie ani śladu jakiejkolwiek trucizny. Więc po raz wtóry będą wydobyte zwłoki. Prasa wietrzy w tym wypadku jakąś nową starannie dotąd ukrywaną zbrodnię.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 28 grudnia.

[W.] Artykuł świąteczny, zamieszczony na wstępnem miejscu w *Neue freie Presse*, jest nader ciekawym a niemniej cennym przyczynkiem do jasnej oceny obecnej sytuacyi. Wieje z niego pojednawczość, do jakiej się w tym organie dotąd przyzwyczajonym nie było. Zawiera przytem ważne wynurzenia czy zeznania, które zapamiętać należy. Mówi bowiem ten artykuł, że „lewica będąc mniejszością, która ani rządu wywrócić, ani innego stworzyć nie może, musi się przyłączyć do koalicyi, która pozwala się spodziewać, że przynajmniej będzie można *status quo* utrzymać.“ A dalej po raz pierwszy nie wyklucza ten organ konserwatystów z przyszłej większości i oświadcza nawet, że gwarancya, iż sprawy narodowościowe nie będą poruszane, nie byłaby za drogo okupioną zrezygnowaniem z niektórych żądań, które Niemcy na mocy punktacyi ugody czesko-niemieckiej stawiać mogą. Te wyznania są nader słuszne, a pojednawczość ich chwalebna. Pytanie tylko, czy rozsądne to przejrzenie istotnego stanu rzeczy nie jest przemijającem zjawiskiem. Boć to pewna, że do tego tonu w tym właśnie organie przyzwyczajonym się dotąd nie było. Ale że tego rodzaju zapatrywania u niektórych żywiołów lewicy przeważają, o tem świadczy równocześnie ogłoszony w *Bohemii* artykuł deputowanego Mengera, który omawiając stosunek pojedynczych grup Rady państwa do prawa państwowego czeskiego, z wywodów swoich tę wyciąga konkluzyę, że póki hrabia Hohenwart na czele klubu konserwatystów stoi, żadnej obawy być nie może, że choć cząstka tego klubu za prawem państwowem czeskiem stanie do walki. Z tymi wywodami *Neue freie Presse* i *Bohemii* nie licują natomiast głosy *Deutsche Ztg* i *Neues Wiener Tagblatt*. Z tych dzienników wieje zawsze ten sam duch niedowierzania wszystkiemu i wszystkim i ten doktrynerzym, nieuznający nigdy dokonanych faktów. A do takich należy już doprawdy aż do znużenia powtarzana, ale i stwierdzona i dowiedziona prawda, że Koło polskie nie chce być mniejszością w większości i że od swych długoletnich a wiernych i zasadami najbliższych sprzymierzeńców oderwać się nie da.

Patrząc na tę rozmaitość poglądów w organach jednego i tego samego stronnictwa, musi się przyjść do tego przekonania, że w łonie zjednoczonej lewicy różnolite nurtują prądy, co oczywiście wśród tak beznej a nienarodowej partyi dziwnem nie jest. Liberalne jej hasła mogły być dawniej łączącym kitem. Dziś, na schyłku wieku, a wobec coraz groźniejszych chmur na widnokręgu społecznym, ta stara chorągiew staje się muzealnym zabytkiem. Kitem jest także opozycya, bo tam jedno hasło *non possumus* wystarcza. Inna rzecz natomiast, gdy się do pozytywnej trzeba zabrać pracy, gdy czynem stwierdzić trzeba, że się jest istotnie „partyą państwową.“ Natenczas potrzeba wspólności zapatrywań, której w przytoczonych organach nie znaleźliśmy. I dlatego są też te głosy zagadką, albo charakterystycznym symptomatem.

Londyn 23 grudnia.

Rolnictwo angielskie jest w stanie zaniku, bezustannie bowiem zmniejsza się wartość zebranych ziemiopłodów, a w ślad za tem i wartość ziemi. W ciągu dwudziestolecia od r. 1871 do 1891 zmniejszyła się wartość produkcyi rolnej o przeszło 77 milionów funtów szterlingów, a w ostatnim roku stan ten jeszcze się pogorszył. W skutek tego rolnictwo staje się zupełnie bezkorzystnem zajęciem, nikt nie chce dzierżawić folwarków mimo niesłychanie niskich cen dzierżawnych. Farmerzy skarżą się, że z trudnością zdołają wydobyć zaledwo 1 pct. zysku z dzierżawy, nawzajem znów właściciele zapewniają, że kapitał obrócony na wkłady i melioracye rolne nie daje im żadnego procentu. Nikt się więc tutaj nie dziwi, jeśli ten i ów wielki właściciel, zniecierpliwiony tym stanem rzeczy, zaorze olbrzymią przestrzeń roli i — zamiast siać na niej pszenicę — założy park albo pastwisko; bo jeżeli mu to nie przyniesie większych dochodów niż rolnictwo, to z pewnością nie mniejsze, a nadto pozbędzie się wielu kłopotów, połączonych z prowadzeniem gospodarstwa rolnego.

Trzeba przy[illegible] rolnikom angielskim, że, widząc grożące niebezpieczeństwo, nie siedzą z założonemi rękami, lecz przemyśliwają i rozprawiają głęboko, jakby się przed niem uchylić. Zeszłego roku odbył się zjazd rolników, a tego roku wiec taki się ponowił; przybyli nań między innymi delegaci przeszło 800 izb rolniczych i syndykatów wiejskich. Jednak mimo bardzo bystrych poglądów, mimo niesłychanego znawstwa, jakie się w mowach uczestników zjazdu odbiły, nie zdołano wymyślić innego lekarstwa na tę chorobę, jak... zaprowadzenie ceł ochronnych i bimetalizmu.

Podnieśliśmy już, że dzierżawcy w Anglii mają prawo narzekać na fatalne stosunki, ale spieszą im nieraz z pomocą sami właściciele ziemscy, obniżając raty dzierżawne w razie nieurodzaju. O wiele gorzej dzieje się w Irlandyi. Tam wygląda, jak gdyby lordowie angielscy — będący właścicielami ziemi, którą oddają w dzierżawę Irlandczykom — z upragnieniem oczekiwali doszczętnej ruiny dzierżawców. W Irlandyi nie zdarza się, aby właściciel obniżył czynsz dzierżawny; co więcej, ten sam posiadacz — jak np. lord Landsdown — który w dobrach swych angielskich czynsz obniża, ani o tem słyszeć nie chce w dobrach irlandzkich. Jaki smak mieć będzie owoc tych gorzkich stosunków, nikt dziś przewidzieć nie zdoła.

Nieraz już mieliśmy sposobność pisać o nędzy, panującej wśród niższych warstw ludności londyńskiej. Obecnie skonstatowano, że z dzieci, chodzących w Londynie do szkoły, 30.000 wychodzi rano z domu bez śniadania, a ile z powodu nędzy wcale nie chodzi do szkoły, o tem statystyka milczy. Niktby jednak nie przypuścił u was w kraju, że z głodnego żołądka dziecinnego, wychudzonej twarzyczki i zsiniałych i raniących się od mrozu nóżek, można zrobić artykuł handlu, lub przedmiot do wypożyczania, jak naprzykład fraki podczas karnawału, ba, co więcej utrzymywać je starannie i pielęgnować jako środek agitacyi politycznej. W Londynie jednak i to się zdarza. Niedawno przyprowadził przed sędziego policyjnego jeden z tajnych agentów małego siedmioletniego chłopaka, Izaaka Foota, obwinionego o żebractwo. Bosy chłopczyna, ostentacyjnie ubrany w najwstrętniejsze łachmany, przybierał pozy aktorskie i miał minę urzędnika przejętego głęboko swem stanowiskiem. W kieszonce wynędzniałego malca znaleziono mimo całej jego zewnętrznej biedy 30 centimów. Zagadkę tę rozjaśnił agent, a wedle jego opowiadania historya Izaaka Foota tak się przedstawia. Starszy p. Foot, ojciec malca, nałogowy pijak, kiedy raz nie mógł z nikąd wydostać pieniędzy, wpadł na genialny pomysł: postanowił z syna swego zrobić „umierającego z głodu“. Spalił mu więc buty, bił i jeść nie dawał, wypędził bosego na żebraninę, a kiedy dziecko wychudło i wynędzniało do ostateczności, zaprowadził je do komitetu, urządzającego „zgromadzenia robotników, pozbawionych pracy“. Od tej chwili mały Izaak Foot brał udział w meetingach robotniczych, gdzie odgrywał rolę „umierającego z głodu“. Udrapowany w łachmany, stawał w patetycznej pozie pod czerwonym sztandarem, a mówcy w najgorętszych chwilach zapału zwracali się do niego z tragicznym gestem wołając: „Oto dokąd zaszliśmy. Ten biedak, Izaak Foot, jest żyjącym obrazem naszych cierpień“. Za każde posiedzenie brał mały Izaak Foot 60 centimów, które zabierał mu czuły ojciec, czekający nań w pobliskiej szynkowni, a dbały o artystyczną karyerę syna „nie przekarmiał“ go nigdy, aby nie stracił miny „umierającego z głodu“. Wstrętny ten handel przerwała wreszcie policya, biorąc Izaaka Foota w swoją opiekę, ojca zaś skazując na drobną karę. Jużto sądy angielskie trzymają się osobliwszej logiki.

Przed miesiącem może pisałem o aresztowaniu pewnego pomysłowego handlarza wędlin, który wyjeżdżał na spacer zgrabnym powozikiem z olbrzymim dogiem, tak wytresowanym, że na rozkaz pana wyrywał z rąk przechodniom cenne parasole. Otóż pana i psa schwytano *in flagranti*, ale cóż powiecie, że dowcipniś, który wynalazł taki ciekawy sposób zarobku, uwolniono z powodu.. że to nie on kradł parasole, tylko pies, a ustawa angielska nie mówi nic o możliwości postawienia psa w stan oskarżenia. Obaj więc winowajcy opuścili swobodnie gmach sądowy, pan z uśmiechem na ustach, pies głośnem szczekaniem objawiając swą radość.

W teatrze „Covent Garden“ przedstawiano niedawno operę „Irmengarda“, która nas Polaków o tyle obchodzi, że muzykę do niej skomponował uczeń Liszta, Leonard Emil Roch, rodem Polak, przyszedł bowiem na świat w Poznaniu w r. 1849. Kompozytor zażywa tu sławy pracowitego i zdolnego fortepianisty; pierwsze dzieło jego sceniczne nie obudziło jednakże entuzyazmu, chociaż mu pewnej wartości odmówić nie można, zwłaszcza chóry są bardzo ładne.

Libretto, napisane przez p. Gisberta osnutem jest na tle oblężenia miasta Weinsberg przez króla Francyi Konrada w r. 1140. Miasto broni się rozpaczliwie, nawet kobiety stanęły do walki, zorganizowawszy osobną gwardyę kobiecą. Jednak obrońcy czują, że długo utrzymać się nie zdołają i zamierzają kapitulować. Jedna z kobiet, rycerska Irmengarda, chcąc się dowiedzieć, pod jakimi warunkami Konrad zgodzi się na kapitulacyę, udaje się do obozu nieprzyjacielskiego. Król zachwycony jest mężnością kobiet Weinsbergskich, ale rozwścieczony na Weinsbergskich mężczyzn. Pozwala więc kobietom opuścić wolno miasto, a nadto pozwala zabrać każdej ze sobą coś, co ma najdroższego. Jakież było jego zdziwienie, kiedy wychodzące

---

13)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

IV.

NOWY JORK.

Jestem więc znów nad Hudsonem w tej potężnej milionowej metropolii wschodniego wybrzeża północnej Ameryki. Miasto zmieniło się do niepoznania, całe we flagach, festonach i girlandach, wszędzie transparenty, obrazy i figury alegoryczne.

Wszystko to z powodu uroczystości kolumbijskich, które tu trwają kilka dni, wczoraj była korona wszystkiego, mianowicie olbrzymi pochód przez Broadway, Madison i Washington square, trwający blisko cały dzień. Bardzo jestem szczęśliwy, że mnie wczoraj nie było w Nowym Jorku, gdyż musiałbym był wziąć udział w tej paradzie, a ja wolę opowiadanie i opisy. Wprawdzie Amerykanie nie mogą pojąć mej lekkomyślności, jak można było spóźnić się o jeden dzień i wyrzec się sposobności widzenia tego, co było „*the most imposing, greatest and most beautiful in the world*“, ale ja z opisów widzę, że to była tylko wielka, kosztowna amerykańska szopka bez smaku i gustu, nie mogąca wcale iść w porównanie z naszymi europejskiemi uroczystościami tego rodzaju, jak np. słynnym pochodem artystów we Wiedniu przed kilku laty podczas cesarskiego jubileuszu.

Poznawszy całą Amerykę widzę obecnie, że Nowy Jork nie jest typowem miastem amerykańskiem, bo tu, jak zresztą w każdem wielkiem mieście portowem uwidocznia się wpływ całego świata. Więc obok czysto amerykańskich „salonów“ mamy tu kawiarnie wiedeńskie, restauracye włoskie i francuskie, piwiarnie niemieckie, obok hoteli systemu amerykańskiego także i hotele według „planu europejskiego“.

Jedna cecha jest wybitnie amerykańska: oto brud i śmiecie po ulicach zwłaszcza w dolnej części miasta, tak że chcąc tych uniknąć, trzeba się niewydalać po za najbliższą okolicę górnej V. Avenue.

A jednakże dla obcego jest tu tyle ciekawego do widzenia, że można zaryzykować chodzenie po śmieciach i puścić się na zwiedzanie tych ulic i uliczek ułożonych w regularne kratki.

Najciekawsze ulice nowojorskie są niewątpliwie Broadway i V. Avenue, pierwszy z powodu swego ruchu handlowego, ostatnia dla swych kosztownych pałaców tutejszych Nabobów. Jakkolwiek nawet w tych ulicach nie wiele znajdzie budynków, któreby mogły równać się z europejskimi monumentalnymi gmachami, to przecież całość robi niezłe wrażenie.

Za to mamy tu „osobliwości“, którychby na próżno szukał kto w Europie, tak, że Yankes ma słuszność nazywając to „*unique in the world*“. Tutaj należą przedewszystkiem nadzwyczajne gmachy gazet nowojorskich w dolnej części Broadwayu, a między nimi króluje gmach dziennika *The World*. Wygląda on zupełnie jak jakaś olbrzymia klatka, ozdobiona u góry kopułą.

Wchodzimy wraz z wielu innymi do środka, gdyż zwiedzających jest tu każdego dnia takie mnóstwo, że są osobni urzędnicy i osobna służba dla gości. Wręczają nam bezpłatnie bilet, czekamy więc u liftu aż na nas kolej przyjdzie, poczem jedziemy w górę, w nieskończoność, aż na sam szczyt kopuły. Kto nie cierpi zawrotu głowy, ten może się zachwycać cudownym i rozległym widokiem. Otacza nas widnokrąg o promieniu 45 mil, a u stóp naszych leży jak gdyby olbrzymia plastyczna mapa.

Więc oko biegnie na północ w nieskończoność po dachach N. Jorku, który się rozsiadł na wazkiej ale długiej wyspie Manhattan, wbiegającej na kształt języka pomiędzy rzekę Hudson a cieśninę East-River. Za Hudsonem tuż naprzeciw nas czerwone miasta *Jersey City* i *Hoboken*, — a za niemi w górze rozpoczynają się zielone urocze *Highlands*. Tuż u stóp naszych po wschodniej stronie leży potężny *Brooklyn-Bridge* nad *East-River*, lecz wierzyć się nie chce, aby to co widzimy, było rzeczywiście tym sławnym mostem nad wielką cieśniną morską, gdyż zdaje się nam, że widzimy tylko maleńki potoczek z kładką, po której łażą mrówki.

A na południu znów inny widok: śliczny niebieski port nowojorski. Tutaj wznosi się kolosalny posąg wolności, którego szczyt strzelający do 305′ wysokości, przecież jeszcze o kilkadziesiąt stóp niżej leży aniżeli galeryjka na której stoimy, tutaj śmieją się zielone wybrzeża *Staten* i *Coney Island*, tutaj wynurzają się z wody małe wysepki *Governors-*, *Hoffmans-*, *Ellis-Island*, i tutaj wreszcie pływają jak łabędzie i kaczki tysiączne parostatki, żaglowce i łodzie.

A tam w oddali za sinym przylądkiem *Sandy-Hook* rozciąga się nieskończony Atlantyk, którego falom wkrótce powierzymy losy nasze...

Trudno rzeczywiście oderwać oczy od tego czarownego widoku. Jest to mięszanina lazuru wody, zieleni drzew, czerwieni domów i lśniących w promieniach słonecznych barw metalicznych. A ponad wszystkiem rościela się jakaś dziwna brunatno-czerwona mgła, która niezakrywa przedmiotów, lecz dodaje im niezwykłego uroku.

Nasyciwszy się widokiem zjeżdżamy z piętra na piętro w dół, oglądając urządzenie gmachu. Sama kopuła ma 5 piętr, z których najwyższe stanowi spostrzegalnię astronomiczną. Schodzimy na czwarte piętro i mimowolnie cofamy się w tył, gdyż we drzwiach jest napis *Obituary Departament*. Nie trwóż się łaskawa czytelniczko, bo jeżeli sądzisz, że za przekroczeniem progu znajdziesz się pomiędzy umarłymi, to jesteś w błędzie, gdyż ten departament przeznaczony jest tylko dla tych, którzy umrzeć mają. Tu bowiem przygotowują bez przestanku nekrologi i klisze wszystkich potentatów i wielkich ludzi całego świata, i jak tylko podmorska depesza zawiadomi o śmierci jakiegoś niezwykłego człowieka, to w godzinę później już roznoszą chłopaki nadzwyczajne dodatki do *Worlda* z życiorysem i portretem zmarłego. Trzecie piętro obejmuje biura redaktorów wydania niedzielnego, drugie bióra samego właściciela p. Pulitzera, żydka, który się tu milionowej dorobił fortuny, — pierwsze pokoje reporterów lokalnych.

Następuje kilkupiętrowy t. zw. *Deck-House*, przechód od budynku właściwego do kopuły, w którym umieszczono rysowników i fabrykę kliszów.

Teraz dopiero schodzimy do głównego gmachu obejmującego 12 piętr. Na najwyższym znajdziemy stacyę telegraficzną i telefoniczną, na jedynastem biura redaktorów i współpracowników wydania wieczornego, na dziesiątym zaś publiczną restauracyę. Od 9go do 1go włącznie przeznaczono wszystko na drukarnię, mezzanin zajął superintendent, kasyer i buchalterya, w parterze są składy papieru i lokalności chłopców, którzy roznoszą gazety, a wreszcie w piwnicy wszelkie możliwe maszyny parowe i elektryczne.

Na pożegnanie otrzymuje każdy książeczkę z datami statystycznemi tyczącemi się gmachu i wydawnictwa *Worlda*. Niektóre są bardzo ciekawe, dla tego pozwolę sobie je przytoczyć w tłumaczeniu.

A. Cuda gmachu Pulitzera.

Gmach jest 375½′ wysoki, składa się z 22 piętr, jest więc najwyższym gmachem przemysłowym całego świata. Zawiera tyle cegieł, że możnaby z tego zbudować 250 zwykłych wil nowojorskich. Waży 68 milionów funtów, i ma szkielet żelazny tak silny, że gmach cały stałby, chociażby ściany runęły. Z żelaza tego możnaby zbudować 29 mil kolei żelaznej. Drutów elektrycznych jest w gmachu na długość 48 mil. Fundamenta są zapuszczane na 35′ pod powierzchnią ziemi, średnica najgrubszego muru wynosi 12′. Jest 8 elewatorów, a 9ty elewator do kopuły jest najwyższy *business elevator* całego świata. W gmachu jest przeszło 1000 okien i 500 drzwi.

B. Cuda gazety *The World*.

Przeciętny dzienny zupełnie rozkupiony nakład w pierwszych 5 miesiącach 1892 r. wynosił 370.277 egzemplarzy. Do tego potrzeba było 32 beczek czcionek.

200 zecerów składają na godzinę cztery stronice.

Niedzielne wydanie wynosi 4½ miliona egzemplarzy!

Departament sztuki może sporządzić tygodniowo 500 klisz.

Obraz i kliszę już gotową do druku robi się w przeciągu 35 minut.

Na składzie jest przeszło 10.000 rozmaitych fotografii okolic, ludzi i gmachów.

Rocznie sporządza się przeszło 131.000 płyt stereotypowych, do czego potrzeba przeszło 6 milionów funtów metalu, a samo jedno wydanie niedzielne wymaga 660 do 750 płyt.

Prasa może drukować 312.000 ośmiostronicowych gazet w godzinie, czyli 5.000 na minutę.

Do tego trzeba wiedzieć, że niedzielny numer jest równocześnie ubezpieczeniem od wypadku: kto ma w kieszeni niedzielną gazetę, ten jest ubezpieczony na 500 dolarów w razie śmiertelnego wypadku, ewentualnie na mniejszą sumę lub rentę tygodniową podczas choroby w razie uszkodzenia nie kończącego się śmiercią.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

z miasta kobiety zatrzymały jego straże dla tego, że prowadziły ze sobą mężczyzn.

Poczciwy Konrad puszcza wreszcie wszystkich wolno, bo nie chce łamać raz danego słowa, a kobiety Weinsbergskie zaręczają mu, że dla nich najdroższym skarbem są ich mężowie.

Znakomity poeta John Wiliam Watson, którego sonety „Lachrymae Musarum“, napisane po śmierci Tennysona, oraz spory tom lirycznych poezyi, należą do najcelniejszych utworów tegoczesnej liryki, stawał przed sądem policyjnym w Windsorze, oskarżony o umysłowy obłęd, niebezpieczny dla spokoju publicznego. Brat jego opowiedział, że lat temu dwanaście, zawiedziony w miłości poeta zaczął objawiać skłonność do samobójstwa, ale opieka rodziny i częste podróże do Algeryi uspokoiły go tak dalece, że mógł się oddawać swym literackim zajęciom. Przed kilku tygodniami Watson otrzymał dożywotnią pensyę od rządu, wynoszącą 200 fst. rocznie. Pochwały, jakich mu przy tej okazyi nie szczędził Gladstone, pochlebne krytyki pism, a zwłaszcza objawy osobistej życzliwości ze strony królowej, zamąciły mu umysł ponownie. Dodać wypada, że zatopiony w studyach teozoficznych, Watson miał się za drugie wcielenie Miltona, którego pierwotnem wcieleniem miał być — Samson! Opowiadał zawsze o otrzymywanych w nocy komunikacyach z Tybetu i środkowej Afryki, a szczególniej obawiał się Dalili, która ponownie wcielona niedawno, ciężkiemi prześladowała go pokusami. Niedawno wyszedł on z domu na przechadzkę po parku windsorskim, a zobaczywszy prywatny pojazd czyjś, przyskoczył do koni, zatrzymał je i ruszyć im nie pozwolił. W powozie znajdowali się oboje księstwo Edymburscy. Przybyli natychmiast ajenci policyjni, odprowadzili biednego poetę do policyi, a stamtąd do domu obłąkanych.

Chorobliwe przeczulenie umysłu u autorów angielskich nie jest wcale osobliwością. Znanym był z tego zmarły przed dwoma laty autor słynnych powieści sensacyjnych Wilke Collins. Przed napisaniem powieści, zapadał w formalną wizyę, w której poprostu przeżywał wszystko, co miał w powieści opisać.

Wydany obecnie przez Tomasza Wrighta obszerny życiorys poety Cowpera, który żył w końcu ubiegłego stulecia (nie należy mięszać go z Cooperem autorem „ostatniego z Mohikanów“ i innych powieści amerykańskich) odsłania nam także podobne zboczenie umysłu tłumacza Homera i piewcy „Zadania“, pochodzące z rozkiełzania fantazyi. Głęboka melancholia, przechodząca niekiedy w rozpacz, która do szału nieraz doprowadzała Cowpera, pochodziła stąd, iż w r. 1768 usłyszał raz we śnie, że ktoś powiedział do niego te słowa po łacinie: *Actum est de te, periisti!* — co znaczy „spełnionym już został los twój, jesteś potępiony!“ Od owej nocy aż do zgonu, biedny poeta przekonany był święcie o swej nieuniknionej zagładzie wiecznej i nad tem tak rozpaczał.

Rzecz o emigracyi ludu

do Rosyi w 1892 r.

IV.

Ze Zbaraskiego.

Za ludem tym, ciągnącym tak dziwnie do Rosyi, krążyło rzecby można w powietrzu mnóstwo niedorzecznych bajek, jak ptactwo morskie za przeciągiem śledzi.

Nad całą granicą rozległ się okrzyk oburzenia i zgrozy, — zawołali wszyscy: agitacya! agitacya! Wystraszone umysły widziały już we śnie i na jawie indywidua jakieś, kręcące się między ludem, widziały chorągwie stojące na znak w wodzie Zbrucza, słyszały nocą dzwony bijące na sygnał z cerkwi moskiewskich, słyszały już i pogróżki o mordach i pożogach, o rzezi Lachów i żydów, — słowem dostrzegały wszędzie tlejące zarzewie buntu socyalnego. Bajki takie wypisywali i posyłali do gazet nawet ludzie mający pretensyę do inteligencyi...

Albo to prawda było!

Przeciwnie! Szedł lud biedny, tak biedny, tak pokorny, tak trwożliwy, tak przygnębiony i zobojętniały na wszystko w swej biedzie, aż przykro patrzeć było. Prawda, że wśród takiego zgiełku trafił się ten i ów śmielszej natury, który stojąc już jedną nogą za granicą pozwolił sobie puścić wodze swym żalom na „becyrki“, żydów i żandarmeryę, lecz i ten był w strachu, takie bowiem junactwo nie podobało się samym moskalom.

Któż tedy, pytamy, podał tym biednym ludziom niefortunną myśl wychodźtwa? kto rzucił między nich tak niebezpieczną przynętę?

Nikt ich nie nęcił, nikt ich nie wołał: Sami zmyślili bajkę o rozdawaniu ziemi w Rosyi i sami na lep jej poszli.

Nie pomogły tu żadne przedstawienia: któż bowiem potrafi przekonać szalonego? Wszelkie usiłowania w tym kierunku, — czy to ze strony księży, czy osób urzędowych, czy jakichkolwiek rozsądnych ludzi, starających się wykazać bezpostawność tej bajki i odwieść lud od nierozumnego kroku, — rozbijały się o twardy upór zbałamuconych umysłów. Co najwyżej jeszcze, jeśli chłop na poły przekonany odpowiedział:

— Wszystko mi jedno: tu czy tam ginąć.

Człowiekowi tak trudno rozstać się z nadzieją choćby najniedorzeczniejszą — radby zostawić sobie choć cień nadziei.

* * *

Emigranci, idący do Rosyi pod przewodem znanego hasła: „ludy idut“, nie mieli przed sobą żadnego planu. Cała ich przedsiębiorczość ograniczała się na dojściu do „postu“ granicznego i oddania się w ręce objezdczykom, sądzili bowiem, że ich tam przyjmą z otwartemi rękoma, że tam już będzie ktoś taki, kto ich weźmie w opiekę, kto wskaże im drogę i zawiedzie do pożądanego miejsca, gdzie rozdają ową ziemię.

Omylili się jednak.

Objezdczycy wprawdzie najęli im fury i odstawili wszystkich, nie dalej jednak jak do tamożni, tamożnie zaś do powiatów, gdyż tak nakazywał regulamin służbowy. Po za tem — nic.

Sądzili tedy, że dowiedzą się prawdy w powiecie, lecz i tu spotkało ich zupełne rozczarowanie. Nie tylko w Krzemieńcu, ani w Jampolu, Wiśniowcu, Proskurowie, ale nawet w Kamieńcu podolskim — zgoła w żadnem z nadgranicznych miast nie wiedziano nic o jakiemś mającem nastąpić przesiedleniu włościan galicyjskich do Rosyi, a tem bardziej żywa dusza nie wiedziała o jakiemś rozdawaniu ziemi.

Sprawnicy zaczęli się sierdzić mocno na tak natarczywe a dzikie pretensye, wyrażając żdziwienie, kto mógł coś podobnego w nich wmówić, że tu rozdają ziemię, a miejscowi wieśniacy przedstawiali im łagodnie, „na rozum“: Toć jeśliby tu ziemię rozdawano, my pierwsi byśmy ją radzi wzięli — my tu sami nie mamy żyć z czego.

Tu dopiero poznali wychodźcy, w jaką matnię wprowadziła ich własna ich lekkomyślność i ciemnota.

Tłum kilkutysięczny ludzi znalazł się o kilka mil od granicy bez rady, bez żywności, bez widoków żadnych na przyszłość. Ni im wprzód iść, ni cofać się napowrót. Wprzód iść — nie było dokąd: bo i dokądżeby? a wracać nazad obawiali się, jako winowajcy, świadomi swych przekroczeń.

Zaczęły się tedy lamenty i narzekania jednych na drugich, iż tak niebacznie dali się uwieść; zaczęły się zwalania winy Bóg wie na kogo; wkońcu cała nienawiść i wściekłość tłumu zwróciła się na owego Onufrego Jurczyszyna z Szył, któremu jako pierwszemu wychodźcy chciano przypisać całą winę swego nieszczęścia. Chcieli go dostać w swe ręce i rozdarliby może w kawały; wiedząc jednak co się święci, ukrył on się gdzieś tak dobrze, iż nikt go nie mógł wytropić.

Władze rosyjskie powiatowe znalazły się w wielkim kłopocie. Co tu robić? Skąd znaleźć pożywienie dla takiej masy ludzi. Porozmieszczano ich (w Krzemieńcu) na razie w koszarach wojskowych i żywiono, czem Bóg dał. Potem niemających się za co utrzymać, rozsyłano po wsiach do roboty.

Tymczasem ożywiona toczyła się korespondencya, zapytania szły za zapytaniami do władz wyższych, co robić z emigrantami. Oczekiwano wciąż odpowiedzi — rezolucya jednak stanowcza w tej kwestyi nie nadeszła podobno aż do dzisiejszej chwili.

Nie czekając jednak na rezolucyę, rozpoczęła się już w końcu sierpnia ucieczka emigrantów napowrót na wielką skalę, co gdy spostrzegły urzędy, pozwoliły wrócić wszystkim, kto tylko zechce, a nawet dostarczały emigrantom podwód do granicy. W owym czasie dało się nawet stamtąd słyszeć, iż rząd rosyjski policzy sobie wszystkie koszta utrzymania emigrantów i zażąda zapłacenia takowych od Austryi. Mówiono dalej, iż władze rosyjskie wydalą przemocą wszystkich emigrantów do Galicyi, nie stało się to jednak.

Wracali tedy emigranci tłumami takimi prawie jak poszli, tak iż do połowy września większa ich część wróciła. Ciągnęli i później napowrót, mniejszemi już partyami, i aż do śniegów zimowych ciągnęli, lecz już na osobniaka.

O ile sądzić mogę z obliczeń miejscowych, powróciło tu do okolicy naszej trzy czwarte, ale: jednych zatrzymał chwilowo korzystniejszy zarobek, inni nie mieli do czego wracać, najwięcej jednak z prostej bojaźni, gdyż jedni drugich zaczęli straszyć bajką, iż tam na granicy „oblewają wszystkich wracających naftą i podpalają, a kto tę próbę przetrzyma, może powracać swobodnie.“ (Mowa tu zapewne o kwasie karbolowym). Trafił się nawet jeden wypadek samobójstwa z rozpaczy. Utopił się podobno biedaczysko jakiś, gdy się dowiedział, że już powrócić nie może.

Głoszą tu zgodnie ostatni (co powrócili), emigranci, że w Poczajowie przyjęło schyzmę 600 ludzi za staraniem monachów Poczajowskiej Ławry. Dostali oni za to po 1-ym rublu srebrem na głowę! *) Dola innych pozostałych emigrantów wielce opłakana. Rozmieszczeni są po chatach wiejskich, ale tak, że w jednej mąż, w drugiej żona, w trzeciej dzieci. Dostają po 7 kopiejek dziennie na chleb, a strawę przynoszą im kolejno z każdej chaty. Powiedziano im, że w marcu roku przyszłego otrzymają wiadomość, gdzie zostaną osiedleni, i chodzą wieści że w tych guberniach, gdzie całe wsie powymierały na cholerę.

Czekają tedy spełnienia obietnic — i siedzą.

P. F. Krypiakiewicz.

*) Byli jednak i tacy, którzy przy owym poczajowskim akcie przyjęcia schyzmy zaprotestowali przeciwko „prawosławiu“ i zaraz potem powrócili do Galicyi.

Syndykaty rolnicze

we Francyi.

II.

P. Tanvirey rozumował bardzo trafnie, że jeżeli ludzie, poświęcający się jakiemukolwiek rzemiosłu, dajmy na to, szyciu butów, mogą w myśl projektowanej ustawy tworzyć według swej woli syndykaty w celu obrony swych interesów, to dlaczegóżby także ludzie, orzący ziemię, hodujący bydło, jedwabniki, krzew winny i t. d, z których to zajęć każde jest takiem samem rzemiosłem, jak i inne, — nie mogli lub nie mieli prawa urządzać takich syndykatów. W danym wypadku drobni rolnicy, zwłaszcza w departamencie Loir-et-Cher, wiele tracili przy zakupnie sztucznych nawozów z powodu pośrednictwa domów komisowych zasobnych w znaczne obrotowe kapitały. P. Tanvirey obrachował, że, grupując roczne obstalunki 75-iu drobnych gospodarzy, zyskuje się minimum 15 proc. Cyfra ta, jeżeli weźmiemy pod uwagę koszta gospodarstw nakładowych, przedstawia się bardzo poważnie. Dowody dzielnego projektodawcy trafiły łatwo do przekonania rolników, tak że, silny ich poparciem, zdołał on uzyskać od władz departamentalnych skromną zapomogę w ilości zaledwie 200 fr. na pierwsze wydatki. Działo się to w końcu roku 1883, gdy projekt do ustawy był już ostatecznie opracowany; kiedy zaś w dniu 21 marca następnego roku, zatem w jakich trzy lub cztery miesiące później, ustawa uzyskała sankcyę, istota jej ku wielkiemu zdziwieniu Francyi myślącej, znalazła w tejże chwili gotowy już swój wyraz, i to tam, gdzie się tego nikt nie spodziewał.

Bywają zjawiska natury, zarówno ekonomicznej, jak społecznej i politycznej, które uderzają nas zarówno powszechnością swą, jak i że się tak wyrazimy, olbrzymią siłą samorzutną. Tworzą one niekiedy wielkie przełomowe doby i wypływają z potrzeb i warunków, na które nierzadko składały się całe wieki. Założenie syndykatu rolniczego w departamencie Loir-et-Cher stanowiło kategoryczne *„quos ego“*, postawione przez milionową ludność rolną w obec faktów, czynów i zamiarów, niezgadzających się z jej przedewszystkiem materyalnemi interesami.

Ruch rozpoczął się na dobre, i sprawa zaczęła zyskiwać coraz to szersze, miesiącami rosnące koło gorących i przekonanych zwolenników we wszystkich warstwach ludności wiejskiej. W sierpniu r. 1884 p. A. de Fontgalland, właściciel ziemski z departamentu de la Drôme, założył w okręgu Die syndykat, składający się z większych i mniejszych gospodarzy, który był już ósmym z kolei we Francyi, a pierwszym w wymienionym departamencie. Solidarność w najszerszem znaczeniu słowa została w stowarzyszeniu tem przyjęta, jako zasada przewodnia. Rada przedstawicieli (lub w jej imieniu prezes) czyniła zakupy, robiła zamówienia, wnosiła oferty. Wrazie potrzeby członkowie korzystali z kredytu, odpowiadając solidarnie, każdy za sumę, równającą się rocznemu obrotowi interesów jego z biurem syndykatu, który zyskał odrazu paręset uczestników, w ich gospodarstwach, ze składek wpisowych, wynoszących jakich parę frank. rocznie od każdego członka i przeznaczonych na wydatki administracyjne, po czterech latach zaoszczędzono 7000 fr., stanowiących już swojego rodzaju zapasowy kapitał. Za przykładem gospodarzy z okręgu Die poszli i inni rolnicy departamentu de la Drôme, tak że w r. 1887 było w nim już piętnaście syndykatów, liczących z górą 6000 stowarzyszonych. Wówczas p. de Fontgalland pomyślał, że warto byłoby dać wyraz jedności celu tych stowarzyszeń, na czem członkowie ich mogliby wiele zyskać. To też po pewnych staraniach udało mu się założyć centralny syndykat departamentu de la Drôme, w którym biorą udział wszystkie inne syndykaty w osobie swych prezesów na zasadzie wzajemnej solidarności w zakresie interesów każdego ze stowarzyszonych syndykatów. Obecnie centralna ta instytucya robi już milionowe obroty.

Silny ten centralizacyjny ruch wywołał potrzebę założenia jakiejś instytucyi ogólnej. Istnieją w Paryżu wprawdzie dwa bardzo poważne stowarzyszenia, a mianowicie faworyzowane przez rząd towarzystwo popierania rolnictwa i drugie towarzystwo rolników francuskich, — bardziej niezależne; lecz są to instytucye o charakterze raczej naukowo-teoretycznym, nie nadające się do celów i zadań praktycznych z wielu względów. Założono przeto w czerwcu roku 1886 w Paryżu związek syndykatów rolniczych Francyi, w którego skład w następnym roku wchodziło już 190 syndykatów, przedstawiających interesa 150.000 gospodarzy!... Związek ten zorganizował też w Paryżu centralny rolniczy syndykat paryski, który specyalnie strzeże interesów rolniczych w stolicy i zdołał zupełnie usunąć pośrednictwo pomiędzy hodowcami bydła, sprzedawanego do wielkich rzeźni położonych na przedmieściu la Villette, a konsumentami mięsa. Korzyści, jakie w danym wypadku odnieśli gospodarze, dadzą się obrachować na miljony.

W roku 1887 istniało już we Francyi do 400 syndykatów rolniczych, do których należało 320,000 wielkich i małych gospodarzy. Następnego roku w dniu 5 lutego zebrani w Paryżu właściciele winnic, pod przywództwem znanego ekonomisty, p. Pawła Leroy-Beaulieu, założyli syndykat francuskich hodowców wina z głównem biurem w Paryżu. Członkowie-założyciele wnieśli w pierwszym roku po 25 franków tytułem wpisowego, a następnych lat po 10 fr. Członkowie przyjęci przez syndykat po jego ustanowieniu się, czyli członkowie zwyczajni, płacą tylko 1 franka rocznie. Pieniądze te przeznaczono są na wydatki biurowe.

W chwili obecnej cała Francya pokryta jest olbrzymią siecią syndykatów, ogniskujących się w paryskim związku syndykatów i w paryskim centralnym syndykacie. Liczba tych stowarzyszeń przenosi tysiąc. Obrót dokonywanych interesów wynosi 50 milionów franków, jak chcą jedni, lub dochodzi 100 milionów, jak twierdzą inni. Między innemi mają rocznego obrotu syndykaty rolnicze: Charente-Inférieure z górą 2,800.000 frank., Languedoc 1,700.000 fr., la Vienne 1,300.000 fr., l'Indre 800.000 fr., le Gard 800.000 franków, le Loiret 730.000 fr., la Loire-Inférieure 700.000, założony przez p. Tanvirey, o którym wyżej, syndykat Loir-et-Cher 650.000 fr. i t. d.

Zakres działalności tych syndykatów jest nadzwyczaj obszernym i obejmuje literalnie wszystkie interesa rolnicze — w większym lub mniejszym stopniu. Niektóre gałęzie nie są jeszcze dostatecznie rozwinięte, jak np. kredyt rolniczy, jakkolwiek są syndykaty, które tę ważną kwestyę w ten lub inny sposób w praktyce rozwiązały. Tak np. bank francuski wskutku umowy z syndykatem hodowców - rolników z Berry, dyskontuje bony tego ostatniego z terminem trzymiesięcznym, które następnie w razie potrzeby prolonguje. Zakres ten rozszerzy się, a raczej uplastyczni się jeszcze więcej, gdy projektowana przez deputowanego Méline'a nowella do ustawy o syndykatach zawodowych, mająca zapewnić zupełną swobodę prawną działania takich stowarzyszeń rolniczych, zostanie przez parlament przyjęta.

Niektóre z tych stowarzyszeń posiadają w swych statutach paragrafy obowiązujące członków do niesienia sobie wzajemnej w niektórych wypadkach pomocy i tchnące duchem chrześcijańskim w najpiękniejszem słowa tego znaczeniu. Tak członkowie niektórych syndykatów drobnych właścicieli winnic w razie choroby w gorący czas roboczy którego z towarzyszy obowiązani są pomódz mu w pracy osobiście lub przez zastępstwo. Jest to *sui generis* ubezpieczenie od choroby.

Wpływ tych stowarzyszeń na politykę finansową i handlową rządu staje się coraz to niejszym i decydującym. Tak znanym jest protest hodowców winnic przeciw handlującym, którzy dopuszczali się rozmaitych fabrykacyi wina za pomocą spirytusów. Jeneralny syndykat hodowców jedwabników upomniał się energicznie o protekcyę celną swych kokonów i swego surowego jedwabiu. Miało również miejsce kilka wystąpień syndykackich w kwestyi taryf przewozowych, zakupów prowiantu przez wojsko itd. Wszystkie takie wystąpienia odniosły pożądany skutek w większej lub mniejszej mierze, przyniosły rolnikom znaczne korzyści i dały im faktyczne dowody, że nietylko głos radykałów paryskich, ale i ich mieć może w kraju niepoślednie znaczenie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 grudnia.

Pierwszą sprawą, która weszła pod obrady wczorajszego posiedzenia naszej reprezentacyi miejskiej, było uchwalenie regulaminu wyborczego. Według wniosków przedstawionych przez referenta p. r. Duniewicza, Rada postanowiła, aby przyszła komisya wyborcza składała się z prezydenta miasta, sześciu zastępców, 18 członków wybranych z grona Rady miejskiej, następnie z 18 wyborców mających warunki obieralności i po 9 zastępców z grona Rady miejskiej i wyborców. Komisya ta dzielić się będzie na sześć sekcyi. Karty legitymacyjne niedoręczone z jakiegokolwiek bądź powodu, złożone będą w prezydyum magistratu z osobną konsygnacyą. Ukończenie doręczania będzie ogłoszone z wezwaniem, aby wyborcy, którzy legitymacyi nie otrzymali, zgłosili się w prezydyum magistratu do dnia 26 stycznia włącznie w godzinach urzędowych; wydanie karty nastąpi po skonstatowaniu tożsamości osoby. Następnie przepisuje regulamin sposób postępowania dla komisyi wyborczych podczas głosowania i skrutynium. Cały regulamin Rada przyjęła jednogłośnie bez dyskusyi.

Następnie p. r. Gross referował sprawę nadania nazw nowym ulicom. Rada uchwaliła: ulicę prowadzącą od Politechniki do ulicy Krzyżowej nazwać ulicą Śniadeckich, ulicę prowadzącą z ulicy Leona Sapiehy do Bajek ulicą Wiśniowieckich, ulicę boczną od ulicy Zimorowicza ulicą Antoniego Małeckiego, ulicę boczną od ulicy Chorążczyzny, powstałą na gruntach Hoffmana, ulicą Augusta Bielowskiego, przecznicę łączącą ulicę Łyczakowską z Franciszkańską ulicą Grottgera, plac Chorążczyzny, placem Wacława Dąbrowskiego, ciasną uliczkę od Łyczakowskiej do Piekarskiej ulicą Wązką, jedną nową ulicę od Gródeckiej na prawo ku Janowskiej ulicą Kaspra Boczkowskiego, drugą taką ulicę ul. Bartosza Głowackiego, trzecią od Gródeckiej na lewo, koło Solarni, ulicą Kubasiewicza (fundatora domu nieuleczalnych), nową ulicę od ulicy Leona Sapiehy przez Bajki ku Kulparkowu, ulicą 29 listopada, wreszcie ulicę, wiodącą od Janowskiej na okopisko żydowskie, ulicą Pilichowską.

P. r. Ramułt postawił wniosek, aby na wszystkich ulicach, noszących nazwy historyczne, umieszczono tablice pamiątkowe z odpowiednim tekstem, objaśniającym nazwę ulicy. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

W końcu, na wniosek komisyi reklamacyjnej, przyznano w skutek rekursu prawo wyboru inżynierowi cywilnemu p. Waleremu Dzieślewskiemu.

Posiedzenie tajne, dla braku kompletu, nie odbyło się.

Przyszłe posiedzenie Rady odbędzie się jutro, w sobotę o godzinie 4ej po południu. Na porządku dziennym: uchwalenie budżetu na rok 1893.

KRONIKA.

Lwów 30 grudnia.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Wczoraj pod przewodnictwem p. Tchorznickiego odbyło się posiedzenie sekcyi teatralno-muzycznej; po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Niewiadomski, Sarnecki, Skrzyński, Starkel, Żeleński, Woleński, Śliwiński itd., przyjęto ogromną większością referat subkomitetu, do którego należą prezes sekcyi p. Tchorznicki, pp. Niewiadomski, Krechowiecki, Kazimierz Skrzyński, Sołtys i Schwarz. Referat zostanie przedstawiony do zatwierdzenia komitetowi wykonawczemu.

Sekcya wyraża zdanie, że należy urządzić wystawę muzyczną okazową, zawierającą instrumenta muzyczne stare i nowe, nuty, partycye itd., a zaniechać natomiast wystawy teatralnej okazowej; dalej przemawia sekcya w swoim referacie za urządzeniem wystawy muzycznej praktycznej, obejmującej cały szereg koncertów, w których wzięłyby udział wszystkie zbiorowe siły krajowe, oraz najznakomitsi

---

69)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Lecz cień pod górami ciągle leżał. Oto posunął się naprzód ku dolinie, wyciągnął się w długą linię, złamał się tu, tam, ówdzie i biegł cicho po ziemi, jak cienie od chmur, gnanych wichrem.

Głuchy huk powstał, jakby odgłos dalekiej burzy.

Pan Władysław się wyprostował.

— Miurydzi! — szepnął, ocierając z czoła krople zimnego potu. — Miurydzi!... Miurydzi! — krzyknął z całej piersi, lecz głos jego ginął w grubych murach.

Przypadł do okienka i patrzył przerażonemi oczami na dom Carlingtona. Cicho w nim było i dokoła niego jak wczoraj, jak wszędzie. Kurcz strasznego bólu przeszedł po twarzy pana Władysława, zawrzało w nim. Zaczął się miotać po celi, dopadł do drzwi i walił w nie tasakiem, wołając grzmiącym głosem:

— Miurydzi! Miurydzi! Miurydzi!

Naprożno! Nikt go nie słyszał, tylko słabe echo przedrzeźniało go, powtarzając cicho, jakby z szyderstwem: Miurydzi... Miurydzi...

Jęknął, chwyciwszy się rękami za głowę. Straszne rzeczy miały się stać za chwilę w tem mieście, które spało tak spokojnie, a nikt, nikt się nie zbudzi, nie krzyknie, nie uderzy na alarm!...

Pan Władysław upadł na kolana i bijąc głową o kamienną płytę, wołał:

— Boże litościwy! Ratuj niewinnych, którzy usnęli z Imieniem Twojem na ustach. Ratuj Anulkę, Boże!... Boże!..

Wołanie zmieniło się w jęk, słowa rozpłynęły się w łkaniu, które wstrząsało piersią pana Władysława. Cała jego istota, wszystkie myśli skupiły się w jedno wielkie błaganie o cud Boży nad tą jedyną, niewinną, która tam, w dole, spała spokojnie, jak dziecię nad przepaścią.

I stał się cud. Ryknęło działo, jak zbudzony olbrzym, i ryk ten gniewny przeleciał nad miastem, budząc je ze snu. Odrazu zerwała się burza krzyków, wstał ogromny hałas, wrzaski, wycie, bieganie... Jeszcze chwila i oto bój się zacznie.

Z murów fortecznych ziały ogniem armaty.

Pan Władysław znów się przysunął do okna, spojrzał i zadrżał.

Jak fala wezbrana wysoko, toczył się wał miurydzkiej piechoty, zbitej w jednę masę, ryczącej i wściekłej. Już sierpem miurydzi otoczyli miasto, pochłonęli pierwsze szeregi domów i wdzierali się na drugie, jak powódź się wdziera oknami i drzwiami, podnosi się coraz wyżej, zalewa dachy, obala ściany i z hukiem pędzi dalej, a wszędzie niesie śmierć i zniszczenie. Przed tym wałem miurydzkim był zamęt, popłoch, bezładne bieganie ludzi półnagich i całkiem nagich, jak się ze snu zbudzili, przeraźliwe krzyki rozpaczy, dziki śmiech kobiet oszalałych ze zgrozy; za wałem wnet podnosił się dym, buchał ogień i szedł tuż za ludzką falą, pożerając wszystko, co ona mu zostawiła.

Już zniknęła Słobódka; — na jej miejscu została tylko czarna, dymiąca plama. Już wał miurydzki wdarł się w karawanową dzielnicę i zdobywał ją kamienną krok za krokiem, mozolnie, ale za to z coraz większą wściekłością. Do ludzkich wrzasków przybyły teraz zwierzęce. Zdziczałe z przerażenia konie rzucały się we wszystkich kierunkach, wierzgały, gryzły się zębami; wielbłądy biegały nieprzytomne, becząc żałośnie, albo się zbijały w stadka głowami do środka i drżały; ciężkie bawoły w dzikim szale rzucały się na oślep, tratowały rannych, podnosiły na rogach ludzi, muły, osły i z rykiem zwycięskim obnosiły te ofiary swoje po bojowisku, zlane krwią, obwieszone wnętrznościami, które się obrywały, wlekły się po ziemi, plątały im pod nogami. Z rozbitej menażeryi wyrwały się niedźwiedzie, lwy, tygrysy, poczuły krew, ujrzały ucztę i z rykiem straszliwym rzuciły się do niej.

W dzikiem okrucieństwie ludzie szli o lepsze z bestyami.

Rzeź ciągle posuwała się naprzód; — za nią tuż buchały kłęby dymu i słupy ognia. Co padło w ręcznym boju, to zabite i ranne stawało się łupem płomieni.

Działa umilkły, bo wróg tak blizko przysunął się do murów, że pociski przelatywały nad nim, nie czyniąc mu żadnej szkody. Milcząca, z zamkniętemi bramami, stała twierdza bezsilna.

Zadyszany, czerwony, pokryty kopciem prochowym, przybiegł brygadyer na mur do Olgerodego, który po wyjściu jenerała pod Karguł, pozostał komendantem twierdzy.

— No, pułkowniku! — zawołał chrypłym głosem brygadyer. — Jam swoje wyśpiewał, teraz na ciebie kolej. Uderz na nich z góry, jak orzeł!

Baron podniósł brwi i spytał flegmatycznie:

— Uderzyć? A czem?

— Jak to, czem! — wrzasnął brygadyer, rozjątrzony flegmą niemiecką. — Małoż tu ciurów? Zbij do kupy wszystko, co jest w twierdzy. Gryzipiórków twoich, forysiów, felczerów, piekarzy, aresztantów... Będzie tego ze dwieści chłopa. Na Boga, wszak to siła!

— To nie jest siła, — zimno odparł Olgerode.

— Nie? — powtórzył brygadyer, trzęsąc się z gniewu. — A cóż to jest? Co? Przecie nie śmiecie szwabskie!

— Pan się niepotrzebnie irytuje, — wycedził odwracając się baron.

Brygadyer ujął go za rękę.

— Pułkowniku! — rzekł drżącym głosem. — Czy to czas na sprzeczkę, na rachowanie siły? Ratować trzeba, co jeszcze zostało, albo zginąć.

— Niech ginie, komu się podoba. Twierdza musi zostać.

— Więc nie pójdziesz?

— Jużem powiedział.

— I nikogo nie poszlesz? Nie dasz mi ludzi?

— Nie.

— Nie?!... Toś... tchórz!... podły tchórz!!...

I miotając przekleństwa, pobiegł brygadyer do swoich armat, a baron pozieleniał ze złości, ale nie rzekł nic i nie cofnął się z murów, choć tu kule miurydzkie gęsto padały, tylko mruknął przez zęby: „Zapłacę ci za to!“

Nie widział tej sceny pan Władysław, lecz i jego dziwiło milczenie twierdzy. Dotąd miurydzi zniszczyli ubogą Słobódkę, wyrznęli azyatycką dzielnicę, więc myślał, że załoga nie dbała o ten obcy lud handlowny, szynkarski, komedyancki, zbieraninę wyzyskiwaczy z całego świata. Ale oto miurydzi już się wdzierają do europejskiej dzielnicy, gdzie same domy oficerów i urzędników, a w domach tych zostały kobiety i dzieci. Czyż i teraz twierdza nie pokaże zębów?

Nic nie zapowiadało wycieczki. A tymczasem straszny wał był coraz bliżej, już pochłonął karawan-seraje i wytoczył się na ogromny majdan. Teraz widać go było jak na dłoni. Twarzą zwrócony do twierdzy, burzliwy, huczący, wyciągał się jak wąż w długie półkole, którem opasywał europejską dzielnicę, leżącą z ogrodami swemi między nim a forteczną skałą.

Dotąd w tej dzielnicy nic nie drgnęło: leżała cicho, jakby uśpiona. Lecz oto ze wszystkich bram i ogrodów poczęli wysypywać się uzbrojeni ludzie na jedyny szeroki bulwar i tu się zbili w ogromny czworobok. Środek jego wypełniły kobiety i dzieci, ramami była służba, uzbrojona w piki, kosy, szable i myśliwskie strzelby. Czerwone feze kawasów Carlingtona wyglądały jak maki w tej różnobarwnej masie. Sam Carlington, na koniu, z cygarem w ustach, z rapierem w ręku, otoczony gromadką wąsatych jeźdźców w ułankach, stanął na czele kolumny.

Skinął rapierem — i oto ona posunęła się ku twierdzy.

Ujrzeli to miurydzi, — piekielne wycie przeleciało po ich szeregach — i ławą się rzucili na ogrodowe mury. W mgnieniu oka zaroiły się nimi ogrody, domy, dziedzińce, a tuż za nimi szedł ogień i dym. Po kilku, po kilkunastu — z każdą chwilą coraz tłumniej zaczęli wypadać na bulwar i jak psy zajadłe zaraz się rzucali na czworobok.

Lecz Carlington witał ich rotowym ogniem, a gdy się cofali, siadał im na kark ze swymi ułanami; wtedy cienki jego rapier migał jak błyskawica i gdzie jeno błysnął jego ostry koniec, tam zaraz kogoś na śmierć ukłuł.

Ale zimny Anglik się nie roznamiętniał. Odparłszy atak, wnet wracał do czworoboku i prowadził go do twierdzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

polscy wirtuozi; w tym celu proponuje sekcya wybudowanie na placu wystawy sali koncertowej; wreszcie objawia także sekcya życzenie, aby obok sali muzycznej, wybudowano salę teatralną, w której mogłyby się odbywać przedstawienia, dające obraz rozwoju polskiej dramatycznej sztuki i literatury. Sekcya wyraża także nadzieję, że rozpisany będzie konkurs na polską operę, któraby mogła być przedstawiona podczas wystawy.

W Krakowie ukonstytuował się już komitet lokalny wystawy krajowej. Przewodniczącym wybrano p. Jana Rottera, dyrektora krakowskiej szkoły przemysłowej; zastępcami jego pp.: Tadeusza Stryjeńskiego i Ludwika Stasińskiego. Na sekretarzy powołano pp. Zygmunta Wasilkowskiego i Stanisława Wójcikiewicza. Referentem komitetu wybrano prof. dra Ernesta Bandrowskiego. Uchwalono dalej wzmocnić komitet przybraniem 3 członków ze sfer przemysłowych i 1 ze sfer literackich. Jako reprezentanta sfer literackich zaproszono p. Michała Bałuckiego. Jako reprezentanci sfer przemysłowych weszli pp.: Stefan Iglicki i Franciszek Bartik. Wybór trzeciego reprezentanta odbędzie się na najbliższem posiedzeniu.

Konkursa. Rada szkolna krajowa ogłasza z terminem do 6 stycznia konkurs na posadę nauczyciela historyi i geografii, z wykładowym językiem ruskim, w gimnazyum akademickiem we Lwowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Żydaczowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 3 lutego rp.

Z Tow. sztuk pięknych. Towarzystwo przygotowało w tym roku dla członków swoich dwa do wyboru premia. Okazowe obrazy jednego premium, reprodukcyi w kolorach z wspaniałego obrazu Juliana Fałata, przedstawiającego „Epizod z polowania w litewskiej puszczy" już nadeszły. Drugie zaś premium, akwaforta z obrazu Jana Matejki „Konstytucya 3go Maja", niebawem nadejdzie z Paryża, z pracowni najbieglejszego dzisiaj polskiego akwaforcisty Feliksa Jasińskiego.

Nowe bilety roczne (akcye) Zjednoczonego Towarzystwa sztuk pięknych nabywać można już na rok przyszły w kancelaryi lwowskiego Tow., albo u zastępców, po cenie 5 zł. 10 ct.

Rozlosowanie dzieł sztuki pomiędzy członków Towarzystwa, oraz rozsyłka premii, odbędzie się w styczniu.

Polowanie. W zeszłym tygodniu na polowaniu w lasach wierzbickich, w powiecie rawskim, majątku panny Maryi Liżyńskiej, zabito 2 dziki, 16 rogaczy, 4 lisy, 12 zajęcy i 1 cietrzewia.

Od jednego z lekarzy lwowskich otrzymujemy następujące pismo:

„Z powodu groźnie występującej w dzielnicy Łyczakowskiej epidemii tyfusu brzusznego (przeważnie złośliwej natury), — porywającej coraz to nowe ofiary — ośmielam się przesłać Szanownej Redakcyi kilka uwag, które, sądzę — nie będą bez pożytku dla szerokiego koła czytelników szanownego pisma.

Jak to już wiadomo, powodem epidemii tyfusu brzusznego w dzielnicy Łyczakowskiej jest przedewszystkiem fatalna kanalizacya tej dzielnicy, odprowadzająca nieczystości do szpitali i prosektoryum do kanału głównego w ulicy Łyczakowskiej. Kanał zaś ten, zbudowany z piaskowca, luźnie spajanego, przepuszcza te nieczystości do ziemi, które następnie wnikają do wody zaskórnej, a nawet przez ruty, do wody prowadzonej do cystern, zatruwając wszelkiego rodzaju bakcylami wodę do picia. W skutek tego potworzyły się tam formalne gniazda zarazy w domach zbudowanych w koszarowym stylu i gniazda te obejmują coraz szersze koła. Gniazdami takimi są domy pp. Alterowej, Smutnego i fabryka Wczelaków, — skąd zaraza przenosi się na sąsiednie budynki, *wybierając sobie szczególnie domy nowo zbudowane*, a zatem źle osuszone z wody używanej do budowy z sąsiednich cystern, a przeto przepełnionej zarazkami.

Jeżeli zatem kogoś stosunki *konieczne* zmuszają do mieszkania w tej dzielnicy, niechaj unika przedewszystkiem mieszkań w wymienionych wyżej trzech domach, a i *mieszkań w nowych domach*, szczególnie parterowych, a następnie niech nie używa innej wody, jak tylko przegotowanej i w lodzie ostudzonej. To samo odnosi się do nabiału.

O każdym wypadku tyfusu (duru) należy zawiadomić bezzwłocznie odnośne władze sanitarne, celem przeprowadzenia gruntownej dezinfekcyi domu, ile, że jak wiadomo, wydzieliny chorych są głównymi rozsadnikami zarazy, a także i woda z kąpieli, których chory parę razy dziennie używać musi, wylewana do kanałów, przyczynia się do dalszego rozszerzania zarazy.

Także bielizna i pościel, przez chorych używana, winna ulédz gruntownej dezinfekcyi.

Obserwowanie tych kilku przestróg uchroni nie jednego od tej ciężkiej i przewlekłej choroby, z której nader rzadko bez złych następstw wyleczyć się można."

Z Krakowa donoszą, że tamtejsza policya zabroniła wystawienia na scenie sztuki ludowej p. t.: „Kiliński, szewc warszawski", napisanej przez Michała Bałuckiego. Autor i dyrekcya teatru wnieśli przeciw temu zarządzeniu policyi rekurs do Namiestnictwa.

Rozwiązanie zgromadzenia. Walne zgromadzenie Czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty, zwołane na wczoraj w celu naradzenia się, jakie stanowisko ma Czytelnia zająć w obec projektowanej fuzyi towarzystw w roku przyszłym, zostało rozwiązane przez policyę.

Boże drzewko. Onegdaj w salach szkoły ludowej na dworcu tutejszym odbyła się piękna uroczystość urządzona dla ubogiej dziatwy kolejowej, z inicyatywy dyrektora kolei państwowych p. Deymy. Z drzewek rzęsiście oświetlonych i bogato wyposażonych, otrzymało około 300 dzieci pożyteczne podarki, których rozdaniem zajął się komitet złożony z pań: Renzenberg, Kerekjarto z córkami, Sołtyńskiej i kilku panów pod przewodnictwem zastępcy dyr. p. Witkowskiego.

Panie szczerze i gorliwie własnemi rękami obdzielały dzieci, a uczestniczący w całej uroczystości pan dyrektor Deyma, pomagał sam w tem zajęciu.

Dla zamiejscowych dzieci wysłano podarki w przeddzień wilii.

Ogółem obdarowano około 1.500 dzieci.

Sara Bernhardt deputowanym. Paryska liga wyborcza kobiet uchwaliła, jak donosi *Journal des Débats*, postawić kandydaturę Sary Bernhardt przy najbliższych wyborach do parlamentu.

Samobójstwo. W Wiedniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Robert Kostyński. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Ofiara strasznego wypadku poparzenia naftą, Katarzyna Posch, zmarła wczoraj w szpitalu.

Fałszywe banknoty dziesięcioreńskowe pojawiły się w znacznej ilości w Wiedniu. Są one bardzo zręcznie naśladowane.

Cholera. W Sidorowie, w powiecie husiatyńskim, zachorowała onegdaj jedna osoba na cholerę.

Odczyt dra Dunikowskiego. Następny odczyt znanego podróżnika po Ameryce, prof. dra Dunikowskiego: „Z krainy słońca i kwiecia" z demonstracyami geologicznych i botanicznych okazów, odbędzie się w sali ratuszowej w poniedziałek dnia 9 stycznia na dochód Towarzystw akademickich Bratniej pomocy i Czytelni. — Początek o siódmej wieczorem.

Bilety wstępu nabywać można w lokalu Czytelni akademickiej w rynku pod l. 36 w godzinach od 12 do 1 i od 6 do 7, a w dzień odczytu przy kasie.

Głód w Rosyi. Marszałek szlachty w gubernii tulskiej hr. Bobrinskij zamieścił temi dniami w pismach rosyjskich obraz straszliwej nędzy, jaką w jego prowincyi cierpią chłopi, na głód i chłód niesłychany wystawieni; nie mają oni bowiem ani żywności ani opału. Nieszczęśliwi ci ludzie podczas obecnych strasznych mrozów, głodni, przesiadują w zimnych chatach bez dachów, które już porąbali na opał. Wobec tak okropnego stanu rzeczy choroby grasują wśród nich z wielką siłą i zabierają liczne ofiary. — Ogółem położenie jest jeszcze gorsze niż w roku ubiegłym, gdyż wtedy ludność nawiedzona nieurodzajem miała jeszcze zapasy z lat poprzednich, a teraz już ich nie ma i śmierć głodowa zawisła nad nią. Pomoc publiczna dla tych biedaków jest zatem potrzebniejsza, ale też i trudniejsza niż przed rokiem.

Opisy hr. Bobrinskiego odsłaniają tak straszny obraz nędzy ludu rosyjskiego w okolicach dotkniętych nieurodzajem, że bez wzruszenia czytać ich nie można

Jubileusz Towarzystwa lekarskiego. Wczoraj obchodziło lwowskie Towarzystwo lekarskie 25-tą rocznicę swego istnienia. W lokalu stowarzyszenia zgromadzili się licznie lekarze nasi, a powitał ich wstępną przemową prof. dr. Czyżewicz, przedstawiając zdobycze Towarzystwa, które z małemi zasobami wzięło się do pracy, a doprowadziło do znacznych rezultatów, stało się jedną z najpoważniejszych i najważniejszych naukowych instytucyi kraju. Wyniki tej pracy byłyby jeszcze korzystniejsze, gdyby lekarze lwowscy mieli ognisko, około któregoby się skupiali, t. j. gdyby we Lwowie na uniwersytecie istniał wydział lekarski. Ważną kwestyą, tyczącą się dalszego rozwoju Towarzystwa, jest założenie własnego organu, w tej sprawie rozpoczęto już rokowania z głównym zarządem w Krakowie. Wezwaniem do wspólnej pracy zakończył dr. Czyżewicz swą mowę.

Potem znany bakteryolog lwowski, dr. Antoni Krokiewicz, który zwrócił na siebie uwagę zbadaniem kilku wypadków cholery, które się tego roku w kraju naszym pojawiły, miał odczyt „o cholerze", w którym rozebrał teorye Kocha i Pettenkoffera.

Drugi odczyt wygłosił dr. Ziembicki, operator, o „przepuklinach mózgowych".

Podczas zebrania odczytano telegram gratulacyjny od dr. Majera, byłego prezesa Akademii umiejętności w Krakowie, a uczestnicy uroczystości otrzymali broszurę dr. Mukowicza, streszczającą 25-letnią działalność Towarzystwa lekarskiego.

Opłatek w „Gwieździe" zgromadził 27-go bm. wieczorem liczny zastęp członków, jakoteż reprezentantów wszystkich pobratymczych towarzystw lwowskich, a przy łamaniu się opłatkiem, prócz szczerych życzeń i wynurzeń toastowano na pomyślność i rozwój Towarzystwa, jakoteż na cześć „Gwiazd" zamiejscowych jak: Krakowskiej, Tarnowskiej, Jarosławskiej, Przemyskiej, Tarnopolskiej, Stanisławowskiej, Brodzkiej, Kołomyjskiej, Zaleszczyckiej i Towarzystwa „Zgoda" w Krakowie, które w serdecznych słowach, wyrażały łączność, zasyłając swej braci we Lwowie wraz z opłatkiem staropolskie „Szczęść Boże".

Odezwa. Siostry Felicyanki na ulicy Żółkiewskiej mają zamiar w początkach roku 1893 otworzyć ochronkę dla małych dzieci w ubogim swoim domku. Udają się więc do ofiarności dobrodziejów i wszystkich tych, którzy to pismo czytać będą z usilną prośbą, aby w miejsce posyłania biletów z powinszowaniem Nowego Roku, złożyli ofiarę dla biednych małych dziatek, które w tej ochronce opiekę mieć będą. A błogosławieństwo Boże spłynie obficie na miłosiernych, miłosierdzie czyniących. Za najmniejszą ofiarkę z głębi serca przesyłają Siostry Felicyanki „Bóg zapłać!"

„Sokół". Tow. gimnast. „Sokół" we Lwowie oznajmia, że na kurs teoretyczno-gimnastyczny zapisywać się jeszcze można do 3 stycznia 1893. Wstępny egzamin odbędzie się dnia 3 stycznia o godz. 8 wieczorem w sali Towarzystwa.

Jutro, t. j. w sobotę, odbędzie się o godz. 8 wieczorem zebranie towarzyskie członków „Sokoła" w górnych lokalnościach.

List Lenartowicza. Przed dwoma tygodniami donieśliśmy, iż lwowska „Gwiazda" przesłała Lenartowiczowi życzenia swoje w dniu jego imienin. Adres ten podpisał także p. Platon Kostecki i zamieścił odpowiedni wiersz do naszego lirnika. Nadto adres ten zdobiła piękna winieta, rysowana przez p. Z. Kośmińskiego, a przedstawiająca lud roboczy garnący się do lirnika.

Darem tym serdeczny śpiewak „Lirenki" mocno był uradowany i rozrzewniony i w liście wystosowanym do p. Kosteckiego gorąco zań podziękował. List ten napełni radością każde polskie serce, gdyż Lenartowicz zapowiada w nim, że z wiosną przybędzie do Lwowa. Pisze on:

„Drogi Serdeczny Bracie! Na list Wasz z podziękowaniem pospieszam, a zdaje się mi, że lepiej Wam podziękuję, *ofiarując* to, co mam nalepszego, co się pod sercem wylęgło, *pieśni ojczyste gminne* Towarzystwa rzemieślników braci, z któremi, *da Bóg doczekać wiosny, wybieram się do Lwowa*, i które przed wydrukowaniem, na zebraniu braci od młota, od topora, pługa i wszelakiego rzemiosła zamierzam odczytać. Będzie to dla mnie największa uczta, zobaczyć choć raz w życiu twarz w twarz słuchaczy życzliwych, serca jednem czuciem bijące.

Biegaj, Najzacniejszy Bracie, zaraz, i to im zapowiedz. Nie są to osobliwości, ale przecież mam nadzieję, że dobrem sercem będą przyjęte.

Pamięć ś. p. Mieczysława Darowskiego jest mi tak przytomną, jakbym go widział przed oczami, zachęcającego: „A pracuj, a dalej, a dalej, do końca życia, masz jeszcze przed sobą 15 lat, po których zobaczymy się znowu" (własne jego słowa z listu przed zgonem). *Ergo* przyciągnę i powitam Lwów ukochany. Oj, grodzie ty i narodzie mój, a godnyż ja twojego uznania? Ani to wieszcz ulaurowany, ani rycerz zawołany! — ale ty, miasto serdeczne, przygarniasz każdego, który przychodzi w imię Boże i w imię Ojczyzny wspólnej!

Podziękujże wszystkim podpisanym i niepodpisanym, i poczciwym i sławetnym i wielmożnym i jaśnie wielmożnym, i jak się kto tytułuje — jakbądź, wszyscy w sercu mojem na równej łasce siedzą. Napiszę do Czcigodnego Jana Czerszyka, do Najzacniejszego P. Małeckiego i Mochnackiego i t. d., ale już chyba około Nowego roku — a dziś, nie chcąc zwlekać, zbeczawszy się na widok Lirnika i Ludka serdecznego, wyprawiam coprędzej to, co się rzekło wyżej.

Twój najprzywiązańszy brat i sługa.

Teofil Lenartowicz.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli u nas: p. Wincenty Podlewski z Dunajowa 5 złr., p. Józef Żukiewicz z Józefówki 2 złr. na weteranów 1831 roku; p. Matylda Komorowska 1 złr. dla Sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem.

Szkoła straży skarbowej. Wczoraj odbył się popis szkoły straży skarbowej we Lwowie. Szkoła ta istniejąca od pół roku, a mająca przeszło 50 uczniów, wykazała w stosunku do czasu swego istnienia bardzo dobre rezultaty.

Z Petersburga donoszą do *Kuryera Codziennego*, iż stan zdrowia p. Włodzimierza Spasowicza budzi poważne obawy.

W sprawie wstrętnych obrazów, o których donieśliśmy wczoraj, [redacted]

Ze Stryja piszą nam:

Po czterotygodniowym pobycie opuścił wczoraj miasto nasze teatr Emila Baczyńskiego, bez wątpienia jeden z najlepszych prowincyonalnych teatrów polskich, któremu za staranną wystawę i dobór sztuk należą się słowa najwyższego uznania.

W czasie pobytu swego w Stryju dał p. Baczyński około dwudziestu pięciu sztuk w większej części poważnych i kształcących. Fars, odznaczających się płaskiemi a tłustemi dowcipami — jeżeli w ogóle operetkowe te „witze" dowcipami nazwać można — nie słyszeliśmy wcale, co z przyjemnością i uznaniem podnosimy. W trupie p. Baczyńskiego poznaliśmy kilka sił wcale dzielnych, które przynoszą zaszczyt prowincyonalnemu teatrowi. Zaliczyć do nich należy, mianowicie z panów: Jarosza, Milewskiego i Rychtera, a z pań: Baczyńską, Konarską i Zenowiczową.

W ostatnich dniach pobytu w naszem mieście przybyły trupie p. Baczyńskiego dwie cenne siły w osobach p. Konarskiego i jego żony, przedtem artystów sceny łódzkiej. Osobliwie w p. Konarskim poznaliśmy artystę sumiennego i nie bez piętna głębszego talentu.

Wczoraj pożegnał nas p. Baczyński komedyą Karola Laufsa „Szalony pomysł". Artyści, występujący w tej sztuce, grali koncertowo.

Na zakończenie, pod adresem p. Baczyńskiego, który z trupą swą wyjechał do Skolego, mała prośba: oto, żeby jak najprędzej zechciał zawitać do nas z powrotem, a powitamy go z taką serdecznością, z jaką go dziś żegnamy, życząc mu powodzenia w dalszej wędrówce artystycznej. *E. Hołod.*

Z Kossowa nam piszą: Nowy kościół, o którego poświęceniu wiedzą czytelnicy z poprzedniej korespondencyi, znalazł wielu opiekunów i dobrodziejów. W dniu poświęcenia znosili parafianie różne dary dla naszego kościoła, między innemi pani starościna Sabatowa ofiarowała, przez siebie wyhaftowane antypedyum do wielkiego ołtarza, bardzo przyozdabiając niem kościół, inni ofiarowali obrazy, robotnicy salinarni składali przez 2 lata przeszło i złożyli na zakupno pająka 100 złr., które komitetowi kościelnemu na ten cel oddali, ze składek zakupiono pasyę i t. p., a nawet zamiejscowi obdarzyli nasz kościół, i tak: pan Mikołaj Hajwas z Wyżnicy ofiarował śliczny ornat, ks. Enzinger z Wyżnicy ornat i sukienkę prześliczną na kielich, panie przyozdobiły zaimprowizowany ołtarz wielki kwiatami, za co im wszystkim należy się serdeczne staropolskie „Bóg zapłać".

Dnia 28 b. m. uchwaliła tutejsza rada gminna jednogłośnie nadać obywatelstwo honorowe p. Hipolitowi Sabatowi, staroście, w dowód szacunku, jakim jest przejęta ludność nietylko naszego miasteczka, ale i całego powiatu dla prawej, zacnej i pożytecznej pracy p. Sabata, który obowiązki starosty potrafił pogodzić z obowiązkami obywatela.

Na tem samem posiedzeniu uchwalono jednomyślnie burmistrzowi p. Karolowi Brassie, emerytowanemu poborcy, nadać także honorowe obywatelstwo za długoletnie a pożyteczne rządy miasta, które on w ostatnich kilku latach sprawował bez pobierania pensyi ze względu na bardzo szczupłe fundusze naszej kasy miejskiej.

Zmarli. Ks. Michał Jaworski, kanonik i dziekan świrski, zmarł w Świrzu dnia 29 grudnia w 70 roku życia, a 43 roku kapłaństwa. — Katarzyna z Niedźwiedzkich Kosterkiewiczowa, przeżywszy 82 lat, umarła w Krakowie. — Oswald Klinkigt, przeżywszy 51 lat, umarł w Krakowie. — Karolina Dembicka, wdowa po księdzu ruskim, umarła w Kołomyi, przeżywszy 68 lat.

Stan powietrza. Termometr — 3° Reaum. Zrana było — 5° R. Barometr 756. Spada. Zanosi się na śnieg.

Bardzo wygodna logika. Iks nie wita się z Ygrekiem, któremu winien wdzięczność za pewną usługę.

— Jakto? Nie witasz się z Ygrekiem? Zrobił ci przecie tyle dobrego!...

— Hm — odpowiada Iks, wydymając pogardliwie usta — oddał mi jednę przysługę, ale za to odmówił mi drugiej. W ten sposób skwitowaliśmy się.

Teatr. Dziś w piątek (dnia 30go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie pół do siódmej: „Frou-Frou", dramat w pięciu aktach Meilhac'a i Halevy'ego. Drugi i nieodwołalnie ostatni występ trupy francuskiej. — Jutro w sobotę (31 grudnia): jako w dzień zakończenia starego roku przedstawienie nie składane.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 grudnia.

(Z.). Nudno wlokły się przedpołudniowe godziny dzisiejszego obrotu; zrobiono wszystkiego zaledwie kilkanaście nieznacznych transakcyi. Ta wstrzemięźliwość giełdy ma wciąż swe źródło w niepewnej sytuacyi paryskiej. W Paryżu podawano sobie wczoraj z ust do ust pogłoskę, że bulanżyści i anarchiści zamierzają się połączyć i wywołać ruch na prowincyi. — Tendencya naszej giełdy w obec kompletnego zastoju była jeszcze zadziwiająco silna, czego najwymowniejszym wyrazem jest to, że kursa nietylko nie spadły, ale częściowo nawet się poprawiły. Jednakże nadzieja, tym razem rzeczywiście uzasadniona, że wielkie operacye walutowe niebawem się rozpoczną, przemaga wszelki strach i nadaje targowi naszemu pogodny wygląd.

P. Weckerle przyjechał dziś w południe do Wiednia i wieczorem konferował długo z p. Steinbachem, na jutro zaś mają obaj ministrowie zaprosić do siebie reprezentantów grupy rotszyldowskiej. (Dziś otrzymaliśmy z Wiednia telegram, że wczoraj t. j. 29 odbyła się rzeczywiście konferencya, w której wzięli udział obaj ministrowie finansów i szef sekcyi Niebauer, tudzież reprezentanci grupy pp. Rotszyld, Bezeczny, Taussig, Mauthner i Pallavicini. — Konferencya trwała 3 godziny, a dalszy ciąg jej odbędzie się 4 stycznia w Peszcie, specyalnie co do interesów węgierskich. *Przyp. Red.*)

W południe ożywił się trochę ruch na targu, gdy z Paryża nadeszły depesze, iż targ tamtejszy uspokoił się trochę. Dokonano kilku znaczniejszych transakcyi w rentach wspólnych i kredytach; obie renty 5-procentowe, które mają być skonwertowane, leżały dziś całkiem odłogiem. Przed zamknięciem targu ustał i ten niewielki ruch, gdyż depesze z Berlina brzmiały niepomyślnie. Akcye niemieckich towarzystw żeglugi spadły znacznie na wiadomość, że Anglia zamierza na seryo zamknąć swe porty dla okrętów niemieckich, a do reszty zaniepokoiło targ berliński doniesienie paryskiego dziennika *Soleil* o postępach, jakie robi uzbrojenie armii rosyjskiej.

Stagnacya na naszym targu skończy się zapewne za kilka dni, gdy napłynie gotówka za kupon styczniowy. Kupon ten od wszystkich walorów autro-węgierskich przyniesie ogółem 127·9 milionów reńskich, z tego 82·4 na opłatę procentu a 45·5 na amortyzacyę kapitału.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·50, węgierskie 362·—, Anglobanki 147·60, Uniony 238·—, Bankvereiny 115·—, Länderbanki 225·—, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 246·—, Renta papierowa 97·75, srebrna 97·40, austryacka złota 116·35, papierowa 100·30, węgierska złota 114·10, papierowa 100·40, dukat 5·64, 20-frankówka 9·58½, marki 11.79, rubel 1·19¾.

§ **Handel herbatą rosyjską.** Rosyjski minister finansów, chcąc podnieść handel rosyjską herbatą, zezwolił, aby niektórzy engrosiści herbatę na urzędach cłowych pod nadzorem rządowym opakowaną i rządową banderolą opatrzoną, za granice państwa rosyjskiego wysyłali bez oclenia.

W skutek tego wzmógł się znacznie wywóz herbaty za granicę, a znana moskiewska firma Wogau i sp. urządziła nawet składy filialne w Berlinie, Paryżu, Wiedniu, Krakowie i Lwowie (Papée i Kościcki przy ulicy 3 Maja l. 2) i w innych większych miastach zachodniej Europy.

Powyższe zarządzenie skarbowej władzy rosyjskiej widocznie miało na celu udzielić handlowi rosyjskiemu możność pośrednictwa pomiędzy Chinami środkową Azyą a zachodnią Europą.

§ **Centralna taryfa towarowa.** Dnia 1 stycznia 1893 wyjdzie z druku czwarte wydanie „Jeneralnej taryfy towarowej" austryackich kolei państwowych.

Nowe to wydanie zawiera dokładnie przeprowadzone wszystkie dodatki i zmiany, jakie do końca bieżącego miesiąca wprowadzone zostały, jakoteż i i wszystkie nowe od dnia 1 stycznia 1893 ważne taryfy.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1250 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—36 zł.; za towar przedni 38—44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu"

Dukla 30 grudnia. Nowo otwarta filia austro-węgierskiego banku rozpocznie tu swe czynności dnia 2 stycznia.

Wiedeń 30 grudnia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o upaństwowieniu telefonów w dziesięciu miastach monarchii (w tej liczbie we Lwowie) tudzież ustawę przyznającą uczniom lwowskiej szkoły leśnej uprawnienie do jednorocznej służby wojskowej.

Paryż 30 grudnia. Urzędownie zaprzeczono doniesieniu dzienników, jakoby profesor dr. Brouardel wydał orzeczenie, iż br. Reinach umarł naturalną śmiercią. Badania wnętrzności zmarłego nie są jeszcze ukończone i zarządzono ponowną ich analizę

„Ajencya Havasa" zaprzecza doniesieniu dziennika *Soleil*, jakoby Carnot żądał od gubernatora instytutu finansowego „Credit-foncier" p. Christophle'a pieniędzy na przeprowadzenie wyborów w r 1889.

Altona 30 grudnia. Wczoraj skonstatowano tu dwa wypadki cholery.

Hamburg 30 grudnia. Urzędownie skonstatowano wczoraj siedm nowych wypadków cholery.

Bukareszt 30 grudnia. Senat 87 głosami przeciw 3 przyjął konwencyę handlową między Rumunią a Włochami. Minister spraw zagranicznych w toku debaty wykazał, jakie korzyści przyniesie ta konwencya Rumunii.

Rząd włoski przyjął życzliwie wszystkie propozycye Rumunii, co jest ponownym dowodem serdecznych stosunków między obu państwami.

Mowę ministra przyjął senat hucznymi oklaskami.

Wiedeń 30 grudnia. Ze względu na to, że obecne stosunki polityczne Serbii są tego rodzaju, iż nowy traktat handlowy między Austryą a Serbią w żaden sposób nie może wejść w życie w terminie oznaczonym, t. j. 1-go stycznia 1893, podpisano wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych umowę, przedłużającą dawny traktat handlowy po koniec czerwca 1893.

Paryż 30 grudnia. Prefektura policyi na podstawie przeprowadzonych dochodzeń przyszła do przekonania, że ostatnia eksplozya dynamitowa naprzeciw gmachu prefektury nie była czynem anarchistów, lecz aktem zemsty prywatnej wydalonego ze służby ajenta policyjnego.

Berlin 30 grudnia. *Nordd. Allg. Zeitung* pisze, że gdyby parlament odrzucił projekt reformy wojskowej, to utrudniłby tem bardzo przyszłe zadanie armii i jej dowódzców. „Jeżeli nie będziemy tak silni — pisze *Norddeutscherka* — aby w razie wojny rozpocząć ofenzywę, to oczywiście będzie ziemia niemiecka teatrem wojny. To też należy dobrze zastanowić się nad tem, czy nie lepiej jest dziś przezwyciężyć niechęć przeciw zamierzonej reformie, aniżeli osłabić fizyczne siły armii i narodu w razie wybuchu wojny, a przygnębić ich także moralnie".

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 grudnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. W. Gnoiński z Krasnego. Z. Słonecki z Krakowa. J. Kellermann z Kańczugi. F. Fréderická z Paryża. W. Żelechowski z Hrehorowa. A. Krokowski z Jagielnicy. Dr. F. Hubrich z Buczacza.

HOTEL IMPERIAL. R. hr. Drohojowski z Krukienic. J. hr. Stadnicki z Królestwa Polskiego. H. Potworowski ze Sławny. W. Przybyłowski z Kosowa. A. Polanowski z Radomia. Dr. A. Broniowski z Sokala.

HOTEL ZORZA. A. hr. Potocki z Warszawy. J. Wiktor z Czudzca. A. Garapich z Zagórza. Z. Stojowski i E. Korytkowa ze Stanisławowa. S. Kotarski z Buryk. P. Szymberski, A. Bella i J. Kalicka z Krakowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30. Grudnia godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	312·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	51·70	Wiedeńskie losy kom.	165.—
Kredyty węg.	361·—	Akcye tyton.	167·—
Anglobanki	149·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237.50	Elbethale	225·75
Ludwiki	218·—	Landerbanki	226·—
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	114·25
Lombardy	87·35	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	44·50	Renta węg. p.	100·35
Staatsbahny	292·75	Ruble	119·75
Czerniowieckie	246·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 30 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	245	—	248	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5%	40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.		99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		96	50	97	20
„ „ „ 4% „	41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „	52 l.	100	—	100	70
„ „ „ 4 „	58	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 zł.					
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „		54	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94	90	95	60
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%		92	30	93	—
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		23	50	25	50
„ „ Stanisławowa		36	—	—	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.56	9.66
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18½	1.24—
„ „ papierowy	1.18½	1·20½
100 marek niemieckich	59.—	59·35

113)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie plątajmy się w słowach — przerwał jej — patrzmy na fakta. Całe życie szedłem prosto do celu i wychodziłem na tem dobrze. Jesteś wdową już czternaście miesięcy, to jest cztery miesiące więcej nad czas, oznaczony prawem. Co do wymagań towarzyskich, zostały one ściśle wykonane i wspomnienie, należne człowiekowi, który przyczynił ci tyle cierpień, jest dostatecznie uszanowane.

Gdy Magdalena chciała zaprzeczyć, dodał:

— Proszę cię, nie odpowiadaj mi, gdyż inaczej byłbym zmuszony wyrazić ci moją opinję o hr. de Cypières, a ponieważ jest ona bardzo surowa, wolę więc milczeć. Rozpatrzmy raczej inne powody, na które się powołujesz.

Twój proces?... Zostałaś uwolnioną i niewinność twoja w nikim nie pozostawiła najmniejszego śladu wątpliwości. We Francyi, w obec dzisiejszych praw, czy nie może być oskarżony każdy, aresztowany, uwięziony nawet, bez dowodów, na podstawie samego kaprysu sędziego śledczego? Zresztą, gdyby pod tym względem była jeszcze jakakolwiek wątpliwość, to fakt, że zostałaś moją córką i żoną Ryszarda, rozproszyłyby ją, ręczę ci za to. Powaga moja, jako szefa jednego z pierwszych domów w świecie całym, zdobyta opinja uczciwości i prawości, ma także swoje znaczenie. Posłuży mi ona dzisiaj naprzód dla tego, by postawić cię na piedestale nietykalnym, następnie by zapewnić szczęście Ryszardowi. Będzie to nagrodą za moje trudy, za moją samotność i przebyte dla niego cierpienia. Wystarczy mi ona. Czyż zechcesz mi jej odmówić?

Magdalena, na pół przekonana, płacząc, padła w objęcia hr. de Clavières.

Gdy uspokoiła się nieco, nie mogła zapanować nad sobą, by nie ulżyć sercu.

— Jeżeli Ryszard mnie kocha, ja również oddałam mu moje serce i to od chwili [redacted] zobaczyła go po raz pierwszy. Pękało [redacted] z rozpaczy, gdym musiała odjeżdżać stą[redacted] rzec się go. Pragnęłam zostać jego towa[redacted] życia nazawsze, ale nieubłagany obowią[redacted] stanowił inaczej. Spełniłam go sumienn[redacted] przysięgłam przed Bogiem i ludźmi, a[redacted] męczarnią było dla mnie życie, jak du[redacted] bezustannie ulatywała do tych miejsc, [redacted] rych przebywał Ryszard!

Pewnego dnia, w chwilach najw[redacted] cierpienia, gdy sądziłam, że nigdy go [redacted] ujrzę, zjawił się i przybył do mnie, za[redacted] sam, kochający mnie. Pocieszał mnie, [redacted] mywał, ocalił... Wtedy, mimo więzieni[redacted] hańby, roztaczającej nademną swe [redacted] czarne, w mojem rozbitem sercu zag[redacted] Kochałam go zanadto i myślałam, że [redacted] bierając mi córkę, karał mnie za [redacted] wielką, pod wpływem której zapomniałam o wszystkiem. Wierzyłam i wierzę dotychczas, że myśl o szczęściu tem w obec tak świeżej mogiły jest profanacyą i musi ściągnąć karę. Jeżeli zostanę żoną Ryszarda, jeżeli otworzę duszę moją dla tego szczęścia najwyższego, czy Bóg dla zrównoważenia nie pozbawi mnie mej córki nazawsze?

Maurycy de Clavières uśmiechnął się smutnie.

— Biedna Magdaleno! czyżby twój umysł, niegdyś tak jasny i pojęcie moralności tak wzniosłe, miały uledz zmianie pod wpływem nieszczęść i cierpień twoich? Nie, ten Bóg, w którego wierzę zarówno jak i ty, tylko w sposób odmienny, nie ma tak egoistycznych rachunków, jak mu przypisujesz. On nie potępia za miłość uczciwą, przeciwnie, błogosławi ją. Co do kompensaty, równoważenia, dlaczegóżby je wydzielał, On, najwyższa szlachetność i wzniosłość? Tylko, że szczęście, zarówno jak wszystko co ludzkie, powinno być nagrodą za usiłowania. Starajcie się oboje zdobyć tę nagrodę siłą rozumu i woli, a posiądziecie ją.

— Więc — zapytała, wracając do swej myśli stałej — pan wierzysz, że odszukam moją córkę?

— Wierzę, gdyż jeżeli kto, to Ryszard tylko [redacted] ry ro[redacted] zniknął [redacted] przed[redacted] ba je[redacted] koju i [redacted] okoje[redacted] Mau[redacted] jciec i [redacted] h pan [redacted] o żoną [redacted] i od[redacted] potrze[redacted] e. Mau[redacted] żadnemi [redacted] okazać Magdalenie wdzięczność za wniesienie do ich domu, dotychczas tak smutnego, radości i szczęścia.

Młodzi natychmiast po ślubie mieli udać się do Francyi, ale stan zdrowia Magdaleny stanął temu na przeszkodzie.

Gdy następnie przybyło na świat dziecię, było ono tak wątłe i delikatne, że lekarz, stary przyjaciel rodziny Clavières, oświadczył, iż rodzinne, gorące słońce Indyi, jest mu do zdrowia nieodbicie potrzebne.

— Czy chcesz, byśmy mimo to odjechali? — zawołał Ryszard, widząc smutek Magdaleny.

— Alicya? — odrzekła p. Clavières — czyż ona wytrzyma taką zmianę klimatu?

— Nie powinniśmy narażać jej na taką próbę, pozostawimy ją więc na opiece ojca i Janiny.

— Naprzód byłoby okrucieństwem pozostawić tu moją siostrę mleczną, która tak gorąco kocha oczekującego na nią we Francyi Andrzeja Bascou, a powtóre, ja nie mogę rozstać się z Alicyą.

— Więc cóż czynić? Jesteś panią, rozkazuj.

— Jakkolwiek wyczekiwanie będzie dla mnie wielką męczarnią, wolę jednak poddać się jej. Pojedziemy, gdy pozwoli na to zdrowie naszej córki.

I tak upływały lata za latami. Ryszard utrzymywał stosunki z Andrzejem Bascou i z braćmi Sintély, z których Karol był ciągle sekretarzem arcybiskupa paryskiego, Rajmund zaś jednym z najsławniejszych lekarzy paryskich. Przez nich obu, zwłaszcza przez Andrzeja Bascou, który dzięki Maurycemu posiadał dom komisowy, Ryszard bywał powiadamianym o wszystkiem, co mogło go interesować.

— Nic nie ma pilnego — odpowiadał od czasu do czasu swej żonie, uspakajając jej niecierpliwość i obawę. — Każde przedsięwzięcie, by się udało, musi dojrzeć. Otóż wypadki nie doprowadziły jeszcze naszych projektów do stanu dojrzałości.

Nakoniec pewnego dnia lekarz oświadczył Ryszardowi, że córka jego ma się tak dobrze, iż może znieść zmianę klimatu.

Poczyniono natychmiast przygotowania do podróży. Korespondencya z przyjaciółmi we Francyi stała się częstszą. Maurycy prowadził długie narady z synem. Po jednej z takich narad Ryszard wyjechał na dni kilka. Magdalena wiedziała cel wycieczki i pochwaliła go.

— Czy znalazłeś tę, dla odszukania której jeździłeś?.. — zapytał Maurycy syna za powrotem tego ostatniego.

— Nie trudno było znaleźć — odrzekł. — Wskazówki ojca były tak dokładne.

— I udało ci się ją skłonić?

— Nie zawahała się nawet na jedną chwilę. Nhiska posiada charakter szlachetny i pamięta dobrodziejstwo, jakie jej, ojcze, uczyniłeś. Przyjęła twoją instrukcyę prawie na kolanach. Obecnie jest już w drodze do Francyi, z mocnem postanowieniem dopięcia wytkniętego jej celu.

— Dobrze — odrzekł Maurycy, zadowolniony z wiadomości, przywiezionych mu przez Ryszarda. — Jestem pewny, że nam się uda. Ze swej strony i ja nie straciłem czasu podczas twej nieobecności. Pisałem do Rajmunda Sintély i prosiłem go o wyszukanie lokalu, godnego hrabiny de Clavières; dałem również polecenie Piotrowi Habille, głośnemu bankierowi paryskiemu i otworzyłem ci u niego kredyt nieograniczony. Dla osiągnięcia celu będziesz potrzebował bardzo wiele pieniędzy. Nie oszczędzaj ich, rozrzucaj nawet choćby tylko dla tego, by o kilka dni przyśpieszyć wasz powrót.

I gdy Magdalena aż do łez wzruszona taką dobrocią i troskliwością, ściskała jego ręce, szepcząc wyrazy podziękowania, starzec dodał:

— Nie dziękuj mi, droga córko. Napozór czynię to niby dla ciebie, a w gruncie jestem starym egoistą, który, otoczony troskliwością twoją, nie może się już obejść bez ciebie i twojej Alicyi.

— Więc jedź z nami, ojcze — odezwał się Ryszard wzruszony. — Twoje rady bardzo się nam przydadzą.

— Nie, nie. Nie można bez niebezpieczeństwa przenosić na inny grunt starego drzewa. Ułatwisz wszystko dobrze i bezemnie. Wiedząc, że rachuję dni waszej nieobecności, prędzej powrócicie do mnie.

Jak gdyby ku lepszej wróżbie, przejazd z Cejlonu do Marsylii był jak najpomyślniejszym i bardzo przyjemnym. Na dworcu kolejowym w Paryżu oczekiwali podróżnych ksiądz Sintély, Rajmund i Bascou. Ten ostatni na widok Janiny, piękniejszej niż kiedykolwiek i ubranej z elegancyą wyszukaną, zbladł mocno, co dowiodło jej, że nie została zapomnianą przez swego narzeczonego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.